Nr. 262 | Lwów — Sroda dnia 16 Listopada. | Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6.
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Edmunda | Joannyka Pr.
Jutro: św. Salomei P. | Hałaktyona m.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 16
Zachód „ „ 4 „ 14
Długość dnia g. 8 m. 58
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 listopada.

Z Serbii otrzymaliśmy list, przedstawiający stosunki tego kraju bardzo niekorzystnie. Panuje tam największy rozgardyasz i usposobienie takie, że się można obawiać zbrojnego powstania przeciw regencyi. Miesiąc temu hr. Kalnoky, przemawiając w delegacyach, rzekł o Serbii, że położenie jej można nazwać krytycznem. Otóż w ustach oględnego dyplomaty było to określenie jak najbardziej delikatne, gdyż w rzeczywistości stan Serbii jest przerażający i niebezpieczny nawet dla pokoju. W kraju zarzucają Risticzowi nadmierną ambicyę i dążenie do samowładztwa, pokryte płaszczykiem legalności i konstytucyonalizmu. Nazywają go czarnym duchem, intrygantem, który w końcu wpadł w panslawistyczną pułapkę i przez chciwość władzy stał się ślepem narzędziem petersburskich planów. Analizując całe jego życie, wykazują, że pracowicie demoralizował króla Milana w jego młodości, aby potem obracać nim jak lalką; potem rozjątrzył nienawiść królewskich małżonków, doprowadził do skandalicznego rozwodu, doradził Milanowi usunąć z kraju Natalię, bo liczył napewne, że tą drogą dojdzie namiętny i nierozważny król do abdykacyi, co znowu zapewni Risticzowi naczelne miejsce w kraju. Do intrygi przeciw Milanowi potrzebował radykalistów, więc utrzymywał z nimi tak ścisłe stosunki, że się nawet poróżnił z własnem stronnictwem liberalnem. Rękami radykałów wyrzucił z kraju Milana, przed którym udawał wiernego sługę domu Obrenowiczów i tak został regentem. Był tedy u celu swych marzeń, ale obok niego, jako osoba wielce popularna, jako matka młodego króla, stanęła znowu Natalia. Ona mogła wydrzeć mu władzę, stać się regentką z woli skupczyny, gdy on był regentem z woli króla na wygnaniu, króla, który się ciągle kompromitował i sprzedawał swe prawa ojcowskie. Władza Risticza, pochodząca z takiego źródła, mogła się pewnego dnia przedstawić narodowi nielegalną. Wszakże już mówili o tem postępowcy, mówili i dyssydenci liberalni. Więc Ristiez, aby się pozbyć królowej, dalej szedł z radykalistami, powołał ich nawet do steru, bo z ich bezgranicznej nienawiści do Obrenowiczów czerpał przekonanie, że mu pomogą wydalić Natalię, jak pomogli wypędzić Milana. Ale tu wtrącili się panslawiści; jako pełnomocnik ich przybył z Rosyi metropolita Michał. Powstał tedy nowy a potężny czynnik, przed którym Ristiez musiał się ugiąć. Panslawiści przyrzekli mu wszelkie poparcie, ale pod warunkiem, że cele panslawistyczne będą dźwignią polityki serbskiej. Opętany ambicyą i przebiegły Ristiez przystał, bo może sądził, że przechytrzy Rosyę. Tak Natalia napróżno udawała się do rosyjskiego posła o opiekę: poszła na wygnanie. Ristiez pozostał jedynym panem Serbii, ale zaraz musiał wykonywać zlecenia petersburskie, doręczane mu przez metropolitę Michała, podczas gdy poseł Persiani stał jakby na uboczu, nawet począł coraz częściej wyjeżdżać z Serbii. Radykalistom powoli otwierały się oczy i oto zaczęli oni zmieniać się w stronnictwo narodowe, patrzące coraz przyjaźniej na Austryę. Wtedy to na rozkaz z Petersburga, Ristiez wystąpił przeciw radykalistom i gabinetowi Pasicza dał dymisyę jakby po ukazie, pomimo, że Pasicz miał za sobą ogromną większość w skupczynie i prawie całą opinię w kraju, bo nietylko radykalistów, ale także dyssydentów liberalnych. Nowy gabinet, wzięty z frakcyi starych liberałów, oddanych Risticzowi bezwzględnie, nie ma w kraju znaczenia i choć sam może jest godny szacunku, jako nie splamiony niczem, jednakże jest tylko narzędziem w rękach ambitnego regenta. Wszyscy poprzedni urzędnicy otrzymali dymisyę, nowi są jeszcze gorsi. Dziennik *Dnewni list*, nienależący do żadnego obozu, w artykule „Pogled na wladilinu (gospodarkę) liberalnu“ wręcz piętnuje teraźniejszy rząd belgradzki mianem delegatury rosyjskiej i o nowych urzędnikach pisze, że niemając ani kwalifikacyi, ani zdolności, starają się tylko brać „s koca i s konopca“ to znaczy, że drą z żywych i umarłych, żyją z pala i z szubienicy. W skutek tego wytwarza się ogromne niezadowolnienie, radykaliści zdobywają taki mir, że na każde ich zgromadzenie przybywa po kilkanaście tysięcy ludzi, a szereg tych zgromadzeń jest nieskończony. Z drugiej strony terroryzm rządowy coraz się zwiększa i dochodzi już do tego, że popi posłuszni metropolicie Michałowi nie chcą ani grzebać, ani ślubów dawać członkom rodzin radykalnych. Wojna domowa już trwa, ale jeszcze niekrwawa, a na tę niedługo czekać. Niebawem zaczną się wybory do skupczyny, bo rozwiązano poprzednią, w której radykaliści mieli olbrzymią większość. Dadzą one tę samą większość i wtedy właśnie, jak powszechnie przewidują w Serbii, zaczną się wypadki groźne, albowiem ogólnie mniemają, że spełniając polecenie panslawistów, Ristiez wykona zamach stanu, zawiesi konstytucyę i ogłosi się dyktatorem, przyczem — być może — każe mu Petersburg usunąć syna Milana i Natalii, a przygotowywać teren dla Karagieorgiewiczów, którzyby panowali pod osłoną rosyjskiej gwardyi. Tę ewentualność podnoszą radykalne *Male Nowine*, grożąc Risticzowi zbrojnem powstaniem narodu, który „już ostrzy szable i kosy osadza na drągi“. Fatalny być musi stan kraju, skoro dziennik może rzucić taką groźbę i do zrobienia jej ma powód. A nie jest to okrzyk zgoła niedorzeczny, bo oto i drugi dziennik, cytowany już wyżej *Dnewni List* w innym numerze pisze: „Ristiez liczy na rozbicie opinii krajowej, na obałamucenie jednych wielkoserbskiemi ideami, a innych stronniczemi niechęciami, lecz się zupełnie zawiedzie, naiwność serbskiego narodu nie jest tak wielka, jak się zdaje panslawistom. Są oni u nas już zdemaskowani; my wiemy kto stoi na rosyjskim żołdzie i za co go pobiera. Piękne frazesa nas nie obałamucą. W zatargu panslawizmu z narodowem uczuciem cała Serbia stanie frontem przeciwko Rosyi i zgniecie jej sługi. Nie radzimy nikomu rozpoczynać ryzykownej walki z budzącą się świadomością narodu. Choćby wojsko stanęło po stronie ambitnych, czego się jednak nie spodziewamy, to i w takim razie naród zwycięży. Pokonał on Turków, pokona i domowych wrogów: w krwi własnej znów się wykąpie, ale z powodzi wyniesie wolność i niepodległość!“

Powtarzamy: takich słów nie mówi się bez potrzeby w kraju samoistnym, konstytucyjnym, w którym mogą być gorące zatargi między stronnictwami, ale nie ma powodów do rozstrzygania kwestyi ostrzem miecza. Tymczasem dzienniki wyraźnie zapowiadają wojnę domową i za przyczynę jej podają dążenia panslawistyczne, na których nareszcie i Serbia się poznała. Miał racyę hr. Kalnoky nazwać położenie tego kraju krytycznem, ale dla człowieka, który nie ma obwiązku mówić językiem dyplomatycznym, położenie to przedstawia się przerażającem, bo i cóż w istocie będzie, jeśli dwa wrogie rządy powstaną w Serbii, skrzyżują oręż i krew lać poczną, a potem jeden z tych rządów — a będzie to niezawodnie ten, co słucha panslawistów — pocznie tracić grunt pod nogami i zwróci oczy na północ z błaganiem o interwencyę?

Jedno pozwala mniemać, że ominie Serbię wiszące nad nią nieszczęście. Oto Rosya, mając domowych kłopotów wiele, a zasobów mało, może nie zechce rozpoczynać przygotowanej burzy, może poleci odłożyć ją na później.

Między Szwajcaryą a Francyą powstał jeden z tych dziwnych zatargów, które kiedyś będą niepochlebnie świadczyły o uczuciach naszego wieku. Obchodzono w Genewie jakąś narodowo-oficerską pamiątkę. A jest w tem mieście stacya kolei, która przecinając skrawek Szwajcaryi, należy do sieci południowo-francuskich kolei, stanowi własność Francyi i ma cały francuski personal. Otóż naczelnik tej stacyi sam Francuz, ale naturalizowany w Szwajcaryi, kazał na budynku stacyjnym zatknąć w tym dniu nie francuską, lecz szwajcarską chorągiew. — Za to na drugi dzień otrzymał z Paryża dymisyę. — Sprawiło to w Szwajcaryi bardzo niemiłe wrażenie. Była obrażona duma narodowa. Więc jeden z ministrów szwajcarskich zaraz pojechał do Paryża i tam zażądał od ministra spraw zagranicznych cofnięcia rozporządzenia. Minister jednak rzekł, że to do niego nie należy, gdyż nie on dał dymisyę naczelnikowi genewskiej stacyi, ale kolega jego, minister robót publicznych p. Viette, a ten znów oświadczył delegatowi szwajcarskiemu, że musiał tak zrobić i zrobionego nie cofnie, bo się obawia interpelacyi w izbie. Z niczem tedy wrócił do domu minister szwajcarski, a gdy o tem dowiedziano się w kraju, powstało gwałtowne oburzenie na Francyę, która widocznie uważa, że chorągiew szwajcarska jest znakiem mniej godnym od chorągwi francuskiej, chociaż obie są republikańskie. Gniew Szwajcarów był tak wielki, że Rada Związkowa natychmiast opracowała wniosek wywłaszczenia tej części kolei francuskiej, która leży w granicach Szwajcaryi, co będzie bardzo niekorzystnie dla Francyi, albowiem wejdzie w grę kwestya taryfy. Więc z Paryża za pośrednictwem posła szwajcarskiego dano znać Radzie Związkowej, iż Francya protestuje przeciw wywłaszczeniu i w akcyi tej będzie widziała czyn politycznej nieprzyjaźni. Szwajcarzy jeszcze bardziej się roznamiętnili i wołają w całej swej prasie, że koniecznie muszą skarcić pychę francuską. Tak w danej chwili stoi ta sprawa, której ostrze zwróciło się przeciw handlowemu traktatowi szwajcarsko-francuskiemu, rozbieranemu teraz przez komisyę parlamentu paryskiego. Zwolennicy ceł ochronnych żądają zerwania traktatowych rokowań, albo przynajmniej zastosowania do Szwajcaryi najdroższej taryfy, zaś minister handlu Roche broni taryfy najtańszej, — i to jest nowa kwestya, z której może wyniknąć ustąpienie gabinetu, zachwianego ostatnim dynamitowym zamachem anarchistów.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 13 listopada.

(*f.*) W Radzie państwa zaczyna być coraz bardziej gwarno. Mieliśmy już jedno posiedzenie, jakie i w parlamencie francuskim nie często się zdarza. — Liberałowie i antysemici omal pięściami nie zaczęli się z sobą rozprawiać. Skandal wywołał antysemicki poseł p. Schlesinger swoją interpelacyą w sprawie handlu dziewczętami. Interpelacya ta stylizowana w formie brutalnej oburzyła wszystkich do żywego.

Oto jej zakończenie: „Z uwagi, że żydowski handel dziewczętami jest piekielnym wykwitem chciwości żydowskiej; z uwagi na boleść, jakąby odczuli np. ministrowie, gdyby ich córki dostały się w ręce tych żydów, którzy z równą łatwością frymarczą łachmanami, jak młodemi dziewczętami dla celów rozpusty i z uwagi, że liberalni nawet posłowie nie chcieliby tego, by ich córki narażone były kiedykolwiek na zetknięcie się z tymi ludźmi — sądzą niżej podpisani, iż trafiają w przekonanie Izby, pytając: Jakie zarządzenia myśli poczynić J. E. p. minister prezydent, by położyć tamę haniebnym wykroczeniom żydów w Austryi?“

Prezydent Smolka w pospiechu nie przeczytał uważnie tej interpelacyi i polecił odczytać ją w całości.

Łatwo pojąć jakie oburzenie wywarła ona nie tylko w łonie stronnictwa liberalnego, lecz u wszystkich uczciwych ludzi. — To też zaraz na następnem posiedzeniu wyraził prezydent Smolka ubolewanie swe z tego, iż otrzymawszy kilka interpelacyi równocześnie nie miał czasu dokładnie ich przeczytać, gdyż w takim razie nie byłby pozwolił na odczytanie interpelacyi p. Schlesingera. Ponieważ jednak to się już stało, a interpelacya zawiera ustępy przekraczające granice wszelkiej przyzwoitości, przeto udziela prezydent za nią p. Schlesingerowi nagany. — P. Schlesinger poprosił o głos, chcąc się usprawiedliwić. Gdy wstąpił na trybunę powstał w sali piekielny hałas. Z liberalnych ław wołano: „Infamia!“ — „Precz z nim“ itp. — a antysemici nie szczędzili także gburowatych przycinków swoim liberalnym kolegom. Wśród takiego zgiełku wypowiedział p. Schlesinger swoje usprawiedliwienie, które jednak nie zadowolniło nikogo. Bo oto powiedział szanowny interpelant, że dla tego tylko użył owych wyrazów o ministrach i liberalnych posłach, aby bardziej obrazowo przedstawić boleść rodziców, których córki uprowadzone zostały przez żydowskich handlarzy i dla tego nie może cofnąć ze swej interpelacyi żadnego wyrazu. Na to odpowiedział mu p. Smolka, że także nagany cofnąć nie może, gdyż usprawiedliwienie to jest nie wystarczające.

Kryzis ministeryalna w Węgrzech wciąż jeszcze stoi na pierwszym planie dyskusyi politycznej. Liberalne pisma zachwycone są tem, że misyę utworzenia nowego gabinetu powierzono p. Weckerlemu i widzą w tym fakcie oznakę walnego zwycięstwa liberalizmu na całej linii. Boleją tylko nad tem, że Przedlitawia nie zaszła jeszcze na drodze „postępu“ tak daleko jak Węgry. Posłuchajmy n. p. jak *Nowa Presse* pisze w tej sprawie: „Pisząc sprawozdanie o przebiegu przesilenia w Węgrzech, mimowoli kierujemy smutny wzrok na naszą Radę państwa i na cały parlamentaryzm austryacki. W Węgrzech bowiem przemienia się kryzis gabinetowa w tak świetne zwycięstwo liberalnych zasad, jakiego nikt się nie spodziewał. Wszystkie stronnictwa parlamentu węgierskiego postanowiły podjąć rękawicę, którą rzucił episkopat katolicki, i nie spoczną dopóty, dopóki nie wyrugują władz kościelnych z ostatnich resztek domeny, zajętej przez nie jeszcze, a należącej się władzy państwowej.“ To dosyć wyraźnie powiedziane.

Wielkie zajęcie w sferach teatralnych budził proces, który wytoczyła znana śpiewaczka operetkowa panna Gollinger dyrektorowi Carlteatru p. Blaselowi. Pan Blasel zaangażował był pannę Gollinger na sezon zimowy 1890 i zobowiązał się płacić jej pensyę miesięczną 150 zł. i honorarya od występów, za które zagwarantował jej również przynajmniej 150 zł. miesięcznie. W kontrakcie był warunek, że pensya panny Gollinger rozpoczyna się „od pierwszego przedstawienia“ (von der ersten Vorstellung). Panna Gollinger wystąpiła po raz pierwszy 15 września 1890, a zatem od tego dnia rozpoczął jej p. Blasel wypłacać pensyę i honorarya. Panna Gollinger jednak zarzuciła, że jej należy się pensya już od 15 sierpnia 1890, gdyż w tym dniu rozpoczął się sezon zimowy i pod słowem „erste Vorstellung“ rozumieć należy to pierwsze przedstawienie, które da trupa teatralna w sezonie, a nie to, w którem artystka wystąpi.

Ponieważ p. Blasel nie chciał dobrowolnie zapłacić artystce pensyi i gwarantowanych honoraryów za ten miesiąc od 15 sierpnia do 15 września, przeto wniosła ona skargę do sądu. Sędzia przesłuchał jako rzeczoznawców sekretarzy dwóch tutejszych teatrów i na podstawie ich orzeczenia skazał pana Blasela na zapłacenie pannie Gollinger 300 zł., tudzież kosztów procesu 156 zł. 14 ct.

Drugim wypadkiem omawianym szeroko w sferach teatralnych jest zatarg baletniczki panny Klementyny Kraussówny z dyrekcyą opery nadwornej. Panna Krauss jest słynną pięknością i dla tego powierzane jej są główne partye mimiczne w baletach „Puppenfee“, „Sonne und Erde“ i innych. Przed tygodniem wniosła ona do Dyrekcyi opery prośbę o dymisyę — motywując ją tem, że z pensyi, którą pobiera, nie może wyżyć. Pobiera ona bowiem pensyi stałej wszystkiego — 10 zł. miesięcznie, a honorarya, ktore otrzymuje za występy, są tak skromne, iż ledwie na rękawiczki wystarczą. Prasa tutejsza ujęła się za artystką, która nawiasem mówiąc, dla swej olśniewającej piękności jest ulubienicą publiczności — to też Dyrekcya opery będzie musiała niewątpliwie dać jej pensyę przynajmniej 20 razy większą od tej, którą dotąd pobierała.

Stosunki materyalne chórzystek i baletniczek opery są rzeczywiście nadzwyczaj opłakane. Pierwsza pensya wynosi 10 zł. miesięcznie i 30 ct. od występu, i minie 5 albo 6 lat, zanim chórzystka lub baletniczka posuniętą zostanie do wyższej płacy 20 zł. miesięcznie i 50 ct. honoraryum od występu. Za to soliści i solistki pobierają kolosalne płace. I tak n. p. tenor Winkelmann ma 26.000 rocznej płacy, tenor Van Dyck ma 24.000 zł. i 5 miesięcy urlopu, panna Schläger 20.000, pani Materna 24.000, Sommer 18.000, Müller i panna Renard po 16.000 i t. d.

Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia

miasta Lwowa.

Wczoraj wieczorem o godz. 7 w sali Kasyna miejskiego odbyło się pierwsze Walne zgromadzenie nowo założonego Towarzystwa. Cel tego stowarzyszenia określa już sama nazwa jego, a w statucie jako zadanie jego jest wskazana praca dla piękna, zdrowia i rozwoju miasta, a więc wnoszenie stosownych petycyi do władz i reprezentacyi miejskiej i pobudzanie ogółu mieszkańców, aby dokładali ze swej strony starań do podniesienia miasta. W miarę środków będzie się Towarzystwo zajmowało zakładaniem plantacyi i ogrodów publicznych, ochroną ich i utrzymywaniem, ozdabianiem miejsc publicznych pomnikami i dziełami sztuki, a nadto zamierza w przyszłości założyć akwaryum, zwierzyniec i ogród aklimatyzacyjny, stawia sobie za cel ochronę, utrzymywanie, a nawet budowę wodociągów i wodotrysków, budowę ścieżek, dróg i innych środków komunikacyjnych.

Gdyby ktoś, nieznający wcale statutów ani celu Towarzystwa, wszedł wczoraj do sali kasyna miejskiego, nabrałby odrazu przekonania, że radzą tam nad żywotną i zajmującą bardzo ogół mieszkańców sprawą, tylu członków stawiło się na pierwsze zgromadzenie. Zebranie zagaił dr. Pomianowski i wychodząc ze stanowiska, że chociaż obowiązek upiększania i podnoszenia miasta należy w pierwszym rzędzie do Reprezentacyi miejskiej, to jednak nie może ona podołać wszystkim zadaniom, jakie na niej ciężą, podniósł potrzebę i pożyteczność Towarzystwa, któreby w tym zakresie podjąć mogło inicyatywę i pracę. Zwłaszcza powinniśmy się starać, aby podczas niedalekiej już Wystawy krajowej Lwów tym wszystkim gościom, którzy się wtedy doń zjadą, przedstawił się, jak przystało na stolicę.

Następnie dr. Maryan Ciesielski, jako sekretarz dotychczasowego komitetu, zdał sprawę z jego działalności. Członków ma już dotychczas Towarzystwo 287, a wkładki ich przyniosły 433 zł. 71 ct. Mówiąc o zadaniach Towarzystwa, zaznaczył dr. Ciesielski, że „wprawdzie nie będzie ono mogło nakazywać obywatelom miasta, aby działali w duchu celów Towarzystwa, lecz rzeczą jego będzie przeciwstawiać interes dobra, piękna i zdrowia publicznego kaprysom jednostek samolubnych“. Następnie radzi dr. Ciesielski Towarzystwu zwracać głównie uwagę na budownictwo publiczne, bo Lwów, mimo swej starożytności, należy do miast najbardziej ubogich w zabytki architektoniczne.

Inż. p. Dzieślewski przedstawił potem listę komitetu, wybrać się mającego, ale wywiązała się nad tem dłuższa dyskusya.

Dr. Balko żądał odroczenia wyboru i pominięcia przy wyborze radnych miejskich,

---

44)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Więc czekali. Minął tydzień, potem drugi i trzeci się zaczął, a Nachodka znaku życia nie dawał. Nie pokazywał się wcale. Pan Władysław wszedł w całe towarzystwo szuryńskie i przez panią Carlingtonową był zaliczony do szczupłego kółka przyjaciół. Prawie co rana z Mirskim towarzyszył paniom na przejażdżce, a co wieczora widział się z niemi pod angielską flagą, albo u jenerała Kluka, albo u pani Julii. Oboje Carlingtonowstwo byli bardzo uprzejmi dla Olgerodego, trzymając się raz przyjętej taktyki: nie drażnić, — lubo on swym cierpkim humorem i ponurą twarzą nieraz ich niecierpliwił. Anulka, o ile mogła, trzymała się tej samej metody, chociaż to ją wiele kosztowało, bo do dawnej obojętności, do pewnego zniecierpliwienia się jego zabiegami i do lekkiej niechęci, jaką on nieraz w niej wzbudzał, teraz przyłączył się strach, który zawsze ściskał jej serce, ilekroć baron zbliżał się do niej. Starannie unikała osobnej z nim rozmowy i dla tego na wieczornych zebraniach zawsze przy sobie trzymała Tyrę. Było w tem może jeszcze inne wyrachowanie. Anulka ledwo coś niecoś umiała po tatarsku, a po persku nic, Awarka zaś jeno temi mówiła językami, więc trzeba im było tłómacza, a któż mógł być lepszym od pana Władysława?

Tyra, trochę dzika wśród obcych, zwłaszcza gdy się dużo mężczyzn zebrało, zachowywała swobodę umysłu, gdy przy niej był towarzysz jej niedawnych przygód. Nie ukrywała swej życzliwości. Zwykle zamyślona i smutna, siedząc obok Anulki, ściskała jej rękę i głucho szeptała: „biada mi!“... choć w około było światło, gwarno i wesoło. Ale gdy wchodził pan Władysław, odrzucała z twarzy zasłonę, uśmiechała się, biła lekko w dłonie, wiodła za nim oczami i szeptała:

— Radość Oczu! Syn słońca!

Była uszczęśliwiona, gdy przy niej siadał, a on to robił tem chętniej, że wtedy był o ile tylko mógł najbliżej Anulki. I tak prawie codzień, gdziekolwiek wszyscy się zebrali, ci troje zawsze tworzyli osobną grupę, ułożoną i zachowującą się tak, jak gdyby nie Anulka, lecz właśnie Tyra należała do pary. Nie było w tem niczyjego wyzyskiwania jej nieznajomości zwyczajów obcego świata. Kobiecym sprytem i sercem życzliwem odgadła ona całą prawdę i raz na delikatną uwagę pani Carlingtonowej odparła:

— Co mi tam!... Niech myślą!

I przy tem rozpromienionym wzrokiem spojrzała na Anulkę. Więc o tem nie mówiono więcej. Tylko wnet potem, gdy dwie przyjaciółki zostały same, Tyra, objąwszy w pół Anulkę, rzekła:

— Ana, tyś mój biały anioł, który ludzkie cierpienia koi. Słuchaj, Ana! Syn słońca utopił w tobie swą duszę, a ty śnisz o nim, jak ja o mym sławnym Hadżi-Muracie. Wielkie jest moje nieszczęście, ale ono się skończy. O! inaczej być nie może! Hadżi-Murat wszystkich wrogów stratuje i czerwony od krwi ich stanie wysoko. Wtedy odda Radości Oczu wiano moje, tarkowskie chaństwo i twój pan będzie się nazywał Ass-Bułat-Chanem, a ty — Ana-chanum. Cudownie będzie! Tarki, to niedaleko od Chunzaku, tylko przez jednę górę. Ja do ciebie, a ty do mnie będziemy jeździły w złocistej arbie, kobiercami obwieszonej i ciągnionej przez sześć par białych bawołów, a w około, z bębnami i piszczałkami, będą szli nasi służebnicy, — czarni, z kędzierzawym włosem i wydętemi wargami... zabawni! Nieraz też dosiądziemy ognistych rumaków... Cóż, Ana, dobrze?

Tyrze bardzo się podobał ten pomysł, więc wracała doń często, urozmaicając w drobnostkach i opisując tę lub ową scenę z przyszłego życia według rodzimego ukochanego obyczaju, a kończyła zawsze jednakowo:

— Cóż, Ana, dobrze? Cieszysz się?

Anulka cieszyła się naprawdę, bo ją za serce chwytała Tyra, a ta śmiała się wtedy wesoło, bijąc w dłonie, potem nagle się zamyślała o roli, jaką grała w romansie Anulki z panem Władysławem, i dodawała z cicha, potrząsając głową:

— Co mi tam! Niech myślą!

Tak oto biegły dni i tygodnie. W całem towarzystwie szuryńskiem mówiono o panu Władysławie i Tyrze, jako o zakochanej w sobie na umor, oryginalnej parze, wskazywano już dzień chrztu tatarki, a potem dzień ślubu, rozprawiano o wyprawie, którą powinna była zrobić pani Carlingtonowa, i bez końca trzepano o „tej biednej“ Anulce, która milczy, ale cierpi.

— Widocznie biedactwo cierpi! — chórem wołały panie szuryńskie. — Ale, *mon Dieu*, któż temu winien! Przecie to każdy rozumie, że się do domu nie wpuszcza nie wiedzieć kogo, dla tego jeno, że — rodak! Oto są skutki! Nie, dajcie mi spokój z tą Warszawianką!

Milczała tylko jedna pani Julia; była tak zdziwiona i dotknięta, że naprawdę umilkła i dużemi oczami, w których iskrzyło się oburzenie, patrzyła na pana Władysława. Milczał także Mirski, ale kręcąc głową myślał: „Niech mnie w łeb strzelą, jeśli cokolwiek rozumiem!“

Innego, niż wszyscy, był zdania Olgerode. Nienawiść, jak miłość, jest jasnowidząca. W nim oba te uczucia szeroko się rozsiadły, jeden miały początek, a przedmiot zbliżony i jasnowidzenie jego było podwójne, ogromne. Piekielne męki przechodził ten człowiek, zamknięty w sobie, dumny tak, że za hańbę uważał najlżejszy objaw bólu, najmniejszą skargę. Milczał, chodził jeszcze bardziej wyprostowany, niż zwykle, i jeszcze twardsze stawiał kroki, ale schódł i zżółkł i w oczach miewał połyski, jak u głodnego zwierza, lub świeciły mu się one, jak u waryata przed napadem szału. Nieraz, obaczywszy w kancelaryi Nachodkę, zatrzymywał się, jak gdyby chciał do niego przemówić; wtedy serce biło kozakowi radośnie; ale po chwili Olgerode dumnie odchodził, a kozak krzywił się szatańsko i szeptał: „Jeszcze cię nie zmogło?.... twardyś!.... ale zmoże!“

Zmogło go już, lecz tak się brzydził Nachodką, że nie chciał go mieć za wspólnika. Zresztą sądził, że to już było za późno, stanowczo za późno! Pan Władysław stał się ulubieńcem całego towarzystwa, stary Kluk nie mógł się obejść bez niego, jenerałowa-matka miała dlań najlepsze przysmaki, sam naczelny wódz książę Bagration-Muchrański przysłał mu z Tyflisu, na ręce pani Carlingtonowej, tymczasowe uwolnienie od policyjnego nadzoru, usuwając go w ten sposób z pod jurysdykcyi Olgerodego. Podejrzliwy pułkownik ujrzał w tem dowód wyraźny, że go już posądzają o prywatę i zawczasu zabezpieczają pana Władysława. To go strasznie oburzało, nienawiść jego nie miała już granic, ale jeszcze panował nad nią, jeszcze czekał, ażali się nie zdarzy jakiś szczęśliwy wypadek, który uwolni go od rywala. W ostateczności wezwie do pomocy Nachodkę...

— To trudno! — uniewinniał się przed sobą. — Czasami trzeba się zabłocić... Ale to już na ostatku... Może mnie ominie to upokorzenie.

Wbrew oczywistości jasnej jak słońce, wbrew nawet głębokiemu przekonaniu Olgerodego, na dnie jego duszy odzywała się czasami nadzieja, że dla Anulki nie jest całkiem obojętny. Wyraźnej skłonności już teraz nie spodziewał się od niej, ale liczył na brak w niej postanowienia, na znużenie się wytrwałością jego, na to wreszcie, że połechtana jego zabiegami, powie sobie: „ot, taki widocznie mój los! niech się dzieje wola Boża!“ — i odda mu się bez uczucia może, ale i bez wstrętu, i bez oporu. Zdawało mu się dawniej, że już go kochać zaczynała, gdy przyszedł ów awanturnik Stobój, ów tani bohater, ów rodak otoczony nimbusem cierpienia, i rozpalił młodą wyobraźnię dziewczyny, znającej życie z romansów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdyż Towarzystwo będzie musiało nieraz krytykować Radę.

P. Kuźniewicz chciałby widzieć w komitecie przynajmniej czwartą część członków z pomiędzy mieszczan.

Prof. Marconi żądał, aby powołano do komitetu kilku architektów.

Ostatecznie postanowiono utworzyć komisyę z dotychczasowego komitetu i pp. dra Maryańskiego, Kuźniewicza, Hillicha i Marconiego, którzy mają się zająć ułożeniem listy kandydatów na komitetowych Towarzystwa — zarazem uchwalono wydrukować i rozesłać listę wszystkich członków, aby przy głosowaniu każdy mógł wedle upodobania zmieniać listę kandydatów.

Z kolei udzielił przewodniczący głosu p. Merunowiczowi. Lwów zdaniem mówcy rozwija się, ale jednostronnie, ma przedewszystkiem cechę urzędniczą, a bardzo nie wiele w nim rzeczy, któreby ściągały ludzi zamożnych. Towarzystwa ważniejsze, które mają tę siłę atrakcyjną, nieodpowiednio są umieszczone. Wprawdzie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, Towarzystwo muzyczne, Towarzystwo politechniczne, Bazar krajowy, myślą o własnem pomieszczeniu, ale funduszów im jeszcze nie starczy. Nadarza się obecnie sposobność zaradzenia temu. Rada miejska postanowiła rozparcelować pod budowę część placu Halickiego (gdzie targowica owoców). Otóż „Towarzystwo dla upiększenia Lwowa" powinno wnieść petycyę, aby na placu tym wybudowano gmach dla pomieszczenia wymienionych Towarzystw.

Pp. Kuźniewicz i Walichiewicz nie naruszając pomysłu p. Merunowicza co do budowy takiego gmachu, sprzeciwili się zabudowaniu placu Halickiego, a p. Walichiewicz postawił nawet wniosek, aby wpływać na reprezentacyę miasta, żeby nie zabudowywała i innych placów, lecz owszem je rozszerzała.

P. Merunowicz odpowiedział, że nie chodzi mu koniecznie o zabudowanie placu Halickiego, ale jeśli ma być zabudowany, to już lepiej, aby stanął jakiś piękny gmach. Zresztą na pomieszczenie także i na czas Wystawy krajowej, trzeba będzie tak czy tak postawić jakiś gmach, który powinien znajdować się w mieście.

Oba wnioski odesłano do komitetu, jak również wniosek architekty p. Kowalczuka, w sprawie regulacyi miasta.

Na tem zgromadzenie zamknął przewodniczący, zapowiadając za dni kilka następne.

Taine o szkole we Francyi.

II.

„W gruncie rzeczy — powiada w dalszym ciągu Taine — każdy Jakobin jest sekciarzem, propagatorem swojej wiary a wrogiem wszelkiej innej." Zamiast zgodzić się na to, że pojęcia o świecie są różne, cieszyć się z tego, że jest ich więcej, a każde z nich dostosowane do grupy ludzi, która je wyznaje i uważa za niezbędne do ułożenia życia, popiera tylko swoje, a używa przemocy, by mu zjednać zwolenników i siłą je narzuca. Odtąd nauka będzie więc nietylko bezpłatną i przymusową, ale i świecką.

Dotychczas bardzo znaczna większość rodziców dbała, aby nauka ta była także religijną. „Nie mówiąc już o chrześcijanach zdecydowanych, wiele głów rodzin, nawet obojętnych, sceptycznych, sądziło, że takie wychowanie jest lepszem dla dzieci, zwłaszcza dla córek. Według nich, wiara i nauka nie powinny być rozdzielane, ale równocześnie podawane umysłom dziecięcym; wychodzą na tem dobrze dzieci, rodzice, karność domowa i obyczaje."

To też, przed prawami r. 1882 i 1886, rady gminne, które miały jeszcze swobodę wybierania dowolnie sposobu nauczania i nauczycieli, powierzały przeważnie swe szkoły Braciom doktryny chrześcijańskiej lub Siostrom zakonnym, za kontraktem, na lat 6, a tyle lat zawartym i po umówionej cenie. Czynili zaś to tem chętniej, iż owa cena była bardzo niską. To też w r. 1886 w szkołach publicznych 10.029 zakonników nauczających i 39.125 takich kobiet. W latach zaś 1878–79 liczba szkół kongregacyjnych wynosiła 23.625 o 2,301.943 uczniach.

Otóż od r. 1886 prawo żąda, by wychowanie publiczne było nietylko świeckiem, ale by zajmowali się niem li tylko ludzie świeccy, zwłaszcza szkoły komunalne mają być stopniowo „zlaicyzowane", (to znaczy przekształcone na bezwyznaniowe i świeckie), a na dokonanie tej operacyi prawodawca wyznacza termin. Po upływie tego terminu żaden zakonnik lub zakonnica nie będą mogli nauczać w szkole publicznej. To też co roku rzeczpospolita dokonywa setkami „laicyzacyi", nie zasięgając przytem zdania rad gminnych i chociaż sprawa tego rodzaju jest przedewszystkiem lokalną, chociaż dotyczy w pierwszym rzędzie ojców rodzin, wola ich w tej mierze nie ma zgoła żadnego znaczenia. Niemniej jednak muszą płacić za taką laicyzacyę i gminy dostarczają na szkoły początkowe przymusowe przeszło 50 milionów rocznie, a udział ich w wydatkach na budowę szkolne wzrósł w latach 1878–1891 do 312 milionów. Jeżeli ten system nie podoba się rodzicom, mają prawo zebrać między sobą składkę, wybudować na swój koszt szkołę prywatną i utrzymywać w niej ze swej kieszeni nauczycieli zakonnych. Przytem jednak muszą ponosić wszystkie podatki szkolne i płacić w ten sposób podwójnie, raz na szkołę publiczną, której nie chcą, drugi raz na szkołę prywatną, którą uznają za niezbędną.

W tych warunkach powstało tysiące szkół prywatnych. W r. 1887 miały one 1,091.810 uczniów, jeżeli więc jednę piątą wszystkich dzieci, zapisanych do szkół początkowych we Francyi. Cyfry tej jednak nie można brać za dokładny obraz przeciwników wychowania bezreligijnego. W istocie będzie ona o wiele większą, jeśli się zważy, że zakładanie szkół prywatnych wymaga pieniędzy i wkładów zarazem, nie każda gmina może się zdobyć, że nadto powstawaniu takich szkół czynią się w praktyce rozliczne trudności, że wywieranym jest nacisk na wszystkich zależnych lub również niezależnych, a zwłaszcza urzędników i osoby, mające jakąkolwiek styczność z administracyą, by nie posyłali swych dzieci i t. d. Słowem, przyznać można, iż w szkołach publicznych uczy się także z konieczności lub innych względów bardzo wiele dzieci, które tam nie uczęszczałyby, gdyby rodzice swobodnie decydowali o sposobie ich wychowania.

Aby uzupełnić sobie ten obraz szkół — powiada Taine — przypomnijmy, że wychodzi dziennik urzędowy p. tyt. *Journal laïque, obligatoire et gratuit pour les enfants de six à treize ans* (Dziennik świecki, obowiązkowy i bezpłatny dla dzieci od sześciu do trzynastu lat), założony przez rzeczpospolitą kosztem 582 milionów franków, a wydawany kosztem 131 milionów rocznie, zaczerpniętych z kieszeni podatkującego; przypuśćmy, że 6 milionów dzieci, dziewcząt i chłopców, od 6 do 13 roku życia, abonuje z urzędu tę gazetę, otrzymując ją codzień z wyjątkiem niedziel i że są codziennie obowiązani czytać ją przez 6 godzin. Przez tolerancyę rzeczpospolita pozwala rodzicom, którym nie smakuje dziennik urzędowy, otrzymywać inny, stosownie do woli; ale by ten inny można dostać, trzeba, aby znaleźli się na miejscu dobrodzieje, którzyby, zawiązawszy stowarzyszenie, założyli i wydawali swoim kosztem taki dziennik; w przeciwnym razie ojciec rodziny jest zmuszony dawać do ręki dzieciom gazetę, którą uważa za szkodliwą i prowadzoną w złym duchu. Oto w jaki sposób rzeczpospolita jakobińska szanuje wolność osobistą.

By to zadanie spełnić, musiała rzeczpospolita pomnożyć swój personal nauczycielski. Posiada też obecnie 173 seminaryów nauczycielskich i 66.784 szkół początkowych, a przeszło 115.000 urzędników, których zadaniem jest, jak się malowniczo wyraża Taine: „roznosić aż do najdalszej wioski francuskiej nauki i słowa rezydującej w Paryżu świeckiej „Bogini rozumu." W porównaniu do swej poprzedniczki „Bogini rozumu" z r. 1793, jest ona trochę więcej obłaskawiona, zręczniejsza, mniej okrutna i gwałtowna, lecz głównie krótkowidząca. Z równą zawziętością prowadzi taką samą propagandę i tak samo chce opanować młode pokolenia, chce im narzucić swój program, swe podręczniki, swe rozumowania i poglądy; fałszuje historyę, tendencyjnie przedstawia najważniejsze wypadki krajowe, po doktrynersku patrzy na rewolucyę i cesarstwo, miesza się do spraw współczesnych, podsuwa młodzieży swoje zapatrywania na najważniejsze kwestye moralne, społeczne i polityczne, mając w tem wszystkiem na celu jedynie własną gloryfikacyę, własne wywyższenie, a przedewszystkiem zdechrystyanizowanie Francyi."

W ostatecznej konkluzyi swych wywodów Taine czyni następującą uwagę:

„Gdy jakieś przedsięwzięcie spoczywa nie w rękach osób, których bezpośrednio dotyczy, ale kogoś, którego interesa są z interesami tego przedsięwzięcia sprzecznemi, wówczas żadną miarą nie może ono iść dobrze i prawidłowo i pierwej lub później jego błąd pierworodny wyjdzie na jaw i objawi się w sposób zgoła niespodziewany." We Francyi objawem tym: wzrastający ustawicznie rozdźwięk między życiem i jego istotnemi potrzebami a wychowaniem. Zarówno w szkołach wyższych, jak średnich i początkowych, rozdźwięk ten uwidocznia się przedewszystkiem wielkiem przeciążeniem młodzieży, gonitwą za stopniami i dyplomami. Egzamin jest ostatecznym celem i po za nim o nic innego nie chodzi. Dla tego egzaminu, dla chwilowego popisu, zaniedbuje się stronę praktyczną, wyrywa młodzieńca z życia realnego, narzuca mu się system antispołeczny i antinaturalny, przeciąża się go, wyczerpuje. Zamiast przygotować zawczasu te młode dusze do walki życiowej, zamiast uzbroić je w silną wolę, energię i bitność, zamiast zaprawić do znoszenia przeciwieństw i trudności, a wychować tak, iżby je w życiu późniejszem spotykało jak najmniej zawodów, szkoła we Francyi hoduje ludzi, którzy przy pierwszem zetknięciu się z praktyką opuszczają ręce, rozczarowują się, tracą równowagę moralną i umysłową, a są pozbawieni wszelkich podstaw, wszelkiego kierownictwa, wszelkiego oparcia. I nie może być inaczej.

Przyczyny tego rozdźwięku określił jasno i wyraźnie w swej trzytomowej autobiografii J. Vallès. „Przez wasze wychowanie — powiada on — wpoiliście w nas wiarę lub pozwoliliście nam wierzyć, że świat jest utworzony na pewną modłę. Oszukaliście nas. Jest on daleko brzydszy, brudniejszy, bardziej płaski, smutny i twardy, przynajmniej dla naszej wrażliwości i naszej wyobraźni. Powiadacie, że ta wyobraźnia i wrażliwość są podniecone, chorobliwe. Lecz jeśli są istotnie takiemi, to z waszej winy. I dlatego właśnie przeklinamy cały wasz świat, a odrzucamy te mniemane prawdy, które dla nas są tylko prostem kłamstwem, nie wyjmując tych, niby pierwotnych i elementarnych, nazwanych przez was prawdami zdrowego rozsądku, a na których opieracie wasze prawa, wasze instytucye, waszą społeczność, waszą filozofię, naukę i sztuki."

„I oto — kończy Taine — co młodzież współczesna mówi nam od lat piętnastu przez swe upodobania, opinie, zachcianki literackie, zarówno w sztuce, jak i w życiu."

KRONIKA.

Lwów 15 listopada.

Odznaczenia. Radzcy dworu w najwyższym trybunale: Klemens Aull i Wojciech Kochanowski, otrzymali krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Husiatynie, z grupy większych posiadłości, odbędzie się w piątek dnia 28 bm.

Sluby. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie, odbędzie się w sobotę dnia 19 bm. o godzinie 7mej wieczorem ślub panny Maryi Bartmańskiej, córki Feliksa i śp. Emilii z Torosiewiczów, właścicieli dóbr ziemskich, z panem drem Janem Skwarczyńskim, komisarzem dyrekcyi skarbowej, synem śp. Pawła i Heleny z Gołaszewskich.

We wtorek dnia 22 bm. odbędzie się w Krakowie w kościele OO. Karmelitów ślub panny Zofii Grossówny, córki Juliusza i Wilhelminy z Klugów z p. Stan. Łuszczkiewiczem.

W sobotę dnia 12 bm. odbył się w Przemyślu ślub panny Heleny Ostrowskiej, z p. Karolem Meissnerem, budowniczym.

Odezwa. Komitet urządzający we Lwowie obchód rocznicy powstania listopadowego, wydał odezwę do patryotycznego obywatelstwa na prowincyi z prośbą, iżby dochód z takich samych obchodów, względnie wieczorków Mickiewiczowskich, święconych po miastach i miasteczkach przeznaczono na cele Towarzystwa Opieki Weteranów z roku 1831, i nadesłano na ręce skarbnika Dra Bernarda Goldmanna, posła na Sejm krajowy we Lwowie, ulica Jagiellońska Nr. 3.

Nie wątpimy, że odezwa odniesie pożądany skutek, zwłaszcza, gdy wszyscy wiemy, jak wielu z uczestników powstania listopadowego znajduje się obecnie w b a r d z o p r z y k r e m położeniu materyalnem.

Wystawa krajowa w roku 1894. Onegdaj ukonstytuowała się sekcya pożarniczo-gimnastyczna komitetu wystawy krajowej. Przewodniczącym wybrano dra Alfreda Zgórskiego, zastępcą dra Czarnika, referentem gimnastycznym dra Fiszera, sekretarzem p. Cenara.

Nadto wszedł do wydziału p. Piotrowski, sekretarz Związku ochotniczych straży pożarnych.

Zaraza pyskowo-racicowa. Namiestnictwo ogłasza, iż okręg sądowy złoczowski wyjęty został z przestrzeni kraju uznanej z powodu rozszerzenia się zarazy pyskowo-racicowej za zapowietrzoną, i dlatego też zezwala się na odbywanie targów na zwierzęta racicowe w tym okręgu, oraz na ładowanie i wyładowywanie bydła, owiec, kóz i trzody chlewnej na stacyi kolejowej w Złoczowie i Krasnem.

Czas środkowo-europejski. Na zlecenie Ministerstwa spraw wewnętrznych, odniosło się Namiestnictwo między innemi także do Wydziału krajowego z żądaniem, aby z uwzględnieniem stosunków kraju naszego objawił swe zdanie w przedmiocie projektowanego zaprowadzenia czasu środkowo-europejskiego dla wszystkich stosunków życia publicznego i powszedniego.

Owoż Wydział krajowy odpowiedział Namiestnictwu, że kwestya ta jest dla naszego kraju w ogóle obojętną i że potrzeby zaprowadzenia czasu środkowo-europejskiego w żadnych sferach społeczeństwa nie odczuto. Wprawdzie niektóre miasta, przeważnie w zachodniej części kraju, jak: Kraków, Tarnów, Przemyśl, idąc za pierwszym impulsem, zaprowadziły u siebie czas środkowo-europejski, przykład ich jednak nie znalazł naśladownictwa w reszcie kraju, która pozostała przy dotychczasowym naturalnym sposobie oznaczania czasu według zjawisk słonecznych.

Wydział krajowy podniósł następnie, że nawet te sfery, które z powodu ciągłej styczności z kolejami, pocztą i telegrafem największy mogłyby mieć interes w zrównaniu zegarów miejskich z zegarami kolejowymi i pocztowymi, nie uczuwają potrzeby tej innowacyi, jak tego dowodzi niedawno w tej mierze powzięta uchwała lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Jakakolwiek zresztą decyzya w tej sprawie powzięta zostanie, to jedno — zdaniem Wydziału krajowego — byłoby do życzenia, aby w całym kraju bez wyjątku jeden sposób oznaczania czasu był przyjęty i aby jak najrychlej uchylono istniejące w tej mierze różnice, jakie w obecnym czasie przejściowym tu i owdzie się wytworzyły.

Z Wiednia donoszą, iż eks-hofrata Trzcieniekiego przewieziono wczoraj do zakładu karnego w Stein.

Złote wesele święcili w Krakowie Tomasz hr. Łubieński i małżonka jego Adela z Łempickich. Uroczystość kościelna odbyła się w kościele PP. Wizytek, gdzie dwie córki jubilatów służą Bogu w Zgromadzeniu Sióstr Nawiedzenia N. P. Maryi. Mszę św. odprawili dwaj synowie sędziwych jubilatów: O. Bernard Łubieński z zakonu Redemptorystów i ksiądz Zygmunt Łubieński, wikaryusz kościoła św. Krzyża w Warszawie. Ks. Zygmunt udzielił rodzicom błogosławieństwa, przywiązanego do jubileuszowego obchodu, i po odśpiewaniu „Veni Creator" i odmówieniu przygodnych modlitw, wręczył im laski z krzyżykami, ozdobne złotym wieńcem, na którego listkach wszystkie imiona ich dwanaściorga dzieci zostały wyryte.

Ks. Bernard zaś wypowiedział prześliczne kazanie, które zebranych w kościele do łez poruszyło.

Świątynia przepełnioną była publicznością, przeważnie krewnymi i przyjaciółmi sędziwej pary. — Wieczorem w sali hotelu Saskiego odbyła się uczta na cześć jubilatów.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we środę (dnia 16 bm.) i we czwartek dnia 17 b. m., każdym razem z uderzeniem godziny pół do 7 wieczorem.

P. wiceprezydent, dr. Marchwicki, uprasza pp. radnych, aby przybyć raczyli na posiedzenie o oznaczonej godzinie i w wymaganym do uchwał komplecie.

Ofiary. Dla biednego guwernera, obarczonego rodziną, a niemającego lekcyi, otrzymaliśmy następujące ofiary:

Od p. Antoniego Strzelbickiego z Wołowej 2 złr., od K. W. z Dobrzan 5 złr., od Cyrylka i Wiktorka z Zakopanego 2 złr. i od Stefusia i Wacusia 5 cwancygierów i 25 kopiejek.

Razem z wykazanemi poprzednio otrzymaliśmy 182 złr. 50 cnt, 5 cwancygierów i 25 kopiejek.

Składka ta postawiła rodzinę owego nauczyciela na nogi, wydobyła z długów, pozwoliła porobić ubrania i zapasy na zimę. Dziękując więc serdecznie szlachetnym ofiarodawcom za ich hojne datki, oświadczamy, że składkę tę zamykamy.

Wenta gospodarska. Za inicyatywą pani Namiestnikowej Maryi hr. Badeniowej odbędzie się i w tym roku w sali „Sokoła" wenta gospodarska na cele dobroczynne. Pierwsze posiedzenie w tej sprawie już się odbyło. Oznaczono na niem termin wenty gospodarskiej na dzień 21 grudnia i obmyślono rozmaite niespodzianki. Oprócz działu zwierzyny, drobiu i rozmaitych kulinarnych zapasów i przysmaków, urządzonym ma być na tegorocznej wencie także osobny oddział zabawek dziecinnych i lalek. — Bliższe szczegóły podamy później, a nie wątpimy, że to nasze tymczasowe doniesienie zainteresuje już teraz szerokie koła naszego miasta, spieszące zawsze chętnie tam, gdzie idzie o spełnienie dobrego uczynku i poparcie szlachetnych usiłowań dostojnej inicyatorki, nie szczędzącej zachodu i trudu w każdej sprawie.

Dla uniknięcia skandalu zawieszono na rozkaz cesarski śledztwo przeciwko *Gazecie Kolońskiej* za przedwczesne ogłoszenie niemieckiego projektu wojskowego, gdyż, jak się pokazało, owego projektu udzielił redakcyi jeden z bardzo wysokich dygnitarzy niemieckich.

Sprostowanie. W wczorajszej notatce o koncercie w Sokole była wzmianka o p. Immerdauerze i powiedzianem było, że jest on uczniem szkoły państwa Souvestre-Paschalis. Owóż od zarządu tej szkoły otrzymujemy zawiadomienie, że p. Immerdauer zgłosił się wprawdzie przed dwoma laty do tej szkoły i wziął kilka próbnych lekcyi, wnet jednak potem p. Souvestre oświadczył, iż uczyć go wcale nie będzie. W skutek tego p. Immerdauer lekcyi już żadnych nie pobierał, a przeto nie ma absolutnie prawa uchodzić za ucznia szkoły państwa Souvestre-Paschalis.

Nadmienić jeszcze musimy, że państwo Souvestre-Paschalis są tak sumienni, iż nigdyby nie pozwolili komukolwiek ze swej szkoły wystąpić na estradzie, jeżeliby nie widzieli, że dorasta do miary koncertowej.

Mianowania. Radzcami Namiestnictwa zostali mianowani starostowie: Eugeniusz Kraus, dr. Erwin Płażek i Gustaw Mauthner.

Gazeta urzędnicza donosi: Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała kontrolorami podatkowymi: Józefa Zasławskiego do Tarnopola, Franciszka Ujejskiego do Sokala, Jana Mazura do Biecza, Antoniego Konopackiego do Sądowej Wiszni, Franciszka Barana do Mszany, Edmunda Kowalskiego do Jaworowa, Stanisława Chudzickiego do Pruchnika, Fryderyka Huberta do Stanisławowa, Jana Witlacila do Krosna, Franciszka Turyczyna do Makowa, Jana Seitza do Dąbrowy, Józefa Munka do Krakowa i Antoniego Klimczyka do Białej, asystenta c. k. głównej kasy krajowej Ludwika Hirscha do Załoziec, dalej adjunktów podatkowych: Karola Słapę do Żabna, Erazma Zajączkowskiego do Łopatyna, Zygmunta Sieratowskiego do Dębicy, Kazimierza Słomkę do Trembowli, Józefa Fiedlera do Zabłotowa, Bazylego Marcyniuka do Oleska, Kornela Wątróbskiego do Bełza, Antoniego Kolbuszowskiego do Uhnowa, Włodz. Szeparowicza do Mikołajowa, Michała Grossa do N. Targu, Jana Dworzańskiego do Czarnego Dunajca, Zdzisława Pluteckiego do Kut, Edwarda Janiszewskiego do Przemyśla, Wilhelma Machnickiego do Andrychowa, Stan. Turowicza do Rozwadowa i Józefa Hermana do Komarna, asystenta głównej kasy krajowej we Lwowie Leodgarda Schechtla do Kołomyi, wreszcie adjunktów podatkowych: Wład. Kołtunowskiego do Nadwórny i Filipa Biłyka do Sokala.

Poborcami podatkowymi: Jan Listkiewicz do Czarnego Dunajca, Teofil Kaniowski do Trembowli, Władysław Gilewski do Andrychowa, Mikołaj Zwarycz do Bóbrki, Adolf Nyiryi do Załoziec, oficyał głównej kasy krajowej Stanisław Szumski do Glinian; dalej kontrolorów podatkowych: Wilhelm Soja do Komarna, Wawrzyniec Oleksy do Jordanowa, Jan Barucki do Żabna, Władysław Nawratil do Limanowy, Stanisław Skibiński do Strzyżowa, Karol Szulisławski do Mikołajowa, Kazimierz Tuchowski do Łopatyna, Michał Burka do Pruchnika, Władysław Waltenberger do Zabłotowa, Jan Ergietowski do Birczy, Julian Połoszynowicz do Sądowej Wiszni, Bazyli Geciow do Skolego i Emil Rozdoł do Dębicy.

Klub urzędników pocztowych, młode, a jedno z najczynniejszych naszych towarzystw, posiadające wyborny chór i siły sceniczne, urządziło w sobotę wieczorem w sali „Frohsinu" przedstawienie amatorskie. Odegrano humoreskę ze śpiewami „Serenada z przeszkodami," komedyjkę jednoaktową „Pomyłka pana Lambineta" i operetkę Offenbacha „Dorota". Amatorowie złożyli dowody sumiennej pracy i talentu, osobliwie pierwszą sztukę wykonali wzorowo. Publiczność przez szczelne zapełnienie sali okazała swoję sympatyę dla klubu pocztowego. W operetce „Dorota" wyróżniała się prześlicznym sopranowym głosem panna Dwornikiewiczówna, to też nie szczędzono jej objawów zadowolnienia za świetne wykonanie kilku aryi. Radzibyśmy bardzo ten piękny głosik słyszeć częściej z estrady koncertowej.

Izba rękodzielnicza obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad rządowym projektem reformy podatków. Obszerna dyskusya wywiązała się nad temi postanowieniami projektu rządowego, które oznaczają sposób opodatkowania przedsiębiorstw używających maszyn. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, żądającą uwolnienia od podatku maszyn pomocniczych, służących do wykonywania części składowych jakiegoś przedmiotu; maszyny ręczne zaś, wyrabiające fabrycznie przedmioty rękodzielnicze, opodatkowane być mają tak samo jak warsztat zatrudniający pięciu robotników.

Godne naśladowania Tarnopolska Rada powiatowa, która, jak wiadomo, wstawiła do swego budżetu roczną subwencyę dla teatru Kwiecińskiego, zakupiła podczas pobytu tego teatru w Tarnopolu kilkaset biletów na przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami" i rozdała je kolicznym włościanom, osobliwie Mazurom, osiadłym koło Tarnopola. U nas we Lwowie na przedstawieniu tej sztuki ludowej bardzo rzadko zdarzy się widzieć włościanina.

Czytelnia katolicka. W łonie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo powstała w zeszłym roku myśl założenia Czytelni, którąby była ogniskiem życia katolickiego we Lwowie, w którejby się schodzić i poznać mogli osobliwie młodzi ludzie, złączeni wspólnością gorącej czci dla religii katolickiej. Zwrócono też uwagę na ważność rozpowszechniania dobrych dzienników, czasopism i książek.. Komisya, wybrana z łona Towarzystwa św. Wincentego, ułożyła statuta, które uzyskały potwierdzenie, a wkrótce potem, we wrześniu roku zeszłego, nastąpiło otwarcie Czytelni katolickiej.

Od tego czasu upłynął już rok i sprawozdanie złożone przez wydział czytelni z radością stwierdza, że ten rok pracy — najtrudniejszej i najmozolniejszej, bo początkowej — nie poszedł na marne. Dla 155 członków, których liczy Czytelnia, urządzono w ciągu roku 21 pogadanek z zakresu historyi, religii, sztuki, nauk społecznych i przyrodniczych. Prelegentami byli najwybitniejsi mężowie naszego miasta. Bardzo popularne były tak zwane pogadanki czwartkowe, które ściągały wielką liczbę słuchaczy. Nie tak dobrze szło z finansową stroną Czytelni, ale dzięki ks. Sapieże, który cały czysty dochód z urządzonej przez siebie wystawy azyatyckiej przeznaczył na rzecz Czytelni katolickiej, obawy, jakie nasuwały się z powodu braku funduszów, zostały zupełnie zażegnane.

Dochód z wystawy wyniósł — jak wiadomo — 1690 zł. Łącznie z tym hojnym datkiem miała Czytelnia ogólnego przychodu 2517 zł., z czego wydano 2032 zł. Biblioteka wykazuje 189 książek, gazet przychodziło 30.

Energicznemu wydziałowi, na którego czele stoi prof. Thullie, należy się uznanie za gorliwą i obfitą w skutki pracę.

Bankiet na cześć radzcy dworu K. Wintera, odbył się onegdaj w sali Kasyna miejskiego. Departament IV Namiestnictwa żegnał tą ucztą ustępującego długoletniego kierownika swego, który przechodząc w stan spoczynku, pozostawia po sobie w sercach urzędników niewygasłą pamięć. Na ucztę tę pospieszyli także z dalekich stron kraju dawni współtowarzysze pracy biurowej, oraz dawni podwładni p. Wintera. Z prowincyi przybyli pp. starostowie: Karchezy z Cieszanowa, dr. Roder ze Złoczowa, dr. Szumlański z Rawy, Majewski z Kałusza, Zawadzki z Sokala. Około 30 osób zasiadło do stołów. — Szereg toastów rozpoczął p. starosta Zawadzki przemówieniem, podnoszącem zasługi p. radzcy dworu Wintera, który do łez wzruszony, podziękował w słowach wymownych a pełnych ujmującej prostoty, wznosząc toast na cześć p. Namiestnika. Następny toast na cześć wiceprezydenta Namiestnictwa p. Jana Lidla, wzniósł sekretarz Namiestnictwa p. Harasymowicz, na co p. wiceprezydent odpowiedział następującym toastem:

„W każdem szczerem uznaniu zasług pracy jest objaw pocieszający, bo świadczy o zdrowiu społeczeństwa. Pocieszającym jest ten objaw nawet wówczas, gdy łączy się, jak obecnie z pożegnaniem najlepszego z kolegów, który zarazem był wzorem przełożonych, dającym z siebie najlepszy przykład podwładnym. Że ten przykład okazał się skutecznym, to najlepszy dowód w dzisiejszem tak licznem zebraniu, w dzisiejszem objawie uznania i czci dla radzcy dworu p. Kornela Wintera. Że ten przykład jego, obok innych czynników, nie pozostał bez wpływu, stwierdzić to mogę najlepiej, jako świadek coraz gorliwszej pracy urzędników Namiestnictwa i starostw. Stwierdzając to z wielką pociechą, stwierdzając wzmaganie się zdrowego poczucia koleżeństwa, które coraz silniej łączy urzędników naszych w jedną całość, ożywioną chęcią do pracy i rzetelnego wypełniania obowiązków, niech mi będzie wolno wyrazić mocną nadzieję, że to poczucie obowiązku, ten duch koleżeństwa, ten przykład słowem, jaki p. radzca dworu w całej swej karyerze urzędowej przedstawia, żyć będzie i nadal w sercach i pamięci pokolenia młodszego zagrzewając do pracy. W tej myśli i uczuciu wznoszę toast na cześć młodszego pokolenia urzędników naszych, połączonych jedną myślą skutecznej i gorliwej pracy na pożytek państwa i kraju!"

Następnie p. K. Swoboda wzniósł toast na cześć nowomianowanego radzcy Namiestnictwa, szefa prezydyalnego biura, p. Gustawa Mauthnera, a szereg tych przemówień zakończył p. komisarz Wincenty Kaucki, żegnając p. radzcę dworu imieniem młodszych współpracowników.

W czasie bankietu nadeszło z prowincyi mnóstwo telegramów, a cała ta uczta, pełna poważnego i podniosłego nastroju, miała cechę serdecznej owacyi, płynącej z głębokiego uznania zasług i wysokich zalet ustępującego z czynnej służby p. Wintera.

Koło polskie sejmu pruskiego ukonstytuowało się w sobotę. Prezesem wybrano jednomyślnie posła L. Czarlińskiego, wiceprezesem członka izby panów Marcelego hr. Żółtowskiego, sekretarzami posła ks. Radziejewskiego i Jana hr. Żółtowskiego, kwestorem p. Grabińskiego, obowiązki seniora przyjął prezes.

Do komisyi parlamentarnej zostali wybrani prócz prezesa: ks. prałat Jażdżewski i poseł dr. Szuman, a na ich zastępców: ks. kan. Neubauer i poseł Motty.

Fałszerz monet zdawkowych St. Sompoliński, którego aresztowano w pierwszych dniach września rb., zbiegł w niedzielę z więzienia śledczego lwowskiego sądu krajowego karnego, skorzystawszy z chwilowej nieuwagi dozorcy, który miał go dostawić do biura w celu przesłuchania. Dyrekcya policyi rozesłała swych ajentów i zarządziła wszechstronne poszukiwania, ale dotąd bezskutecznie.

Zbiegły przybierał także nazwiska: Tokarz, Rogalski, Przybyłowicz, Sokołowski, Gasiński i Kozłowski. Jest on z zawodu mechanikiem i tokarzem metali, rodem z Nieszawy w gubernii warszawskiej, a liczy lat 30.

W letargu. W pewnej wiosce pod Sandomierzem zdarzył się ciekawy wypadek, który wywołał ogólną sensacyę. — W domu pana W. po kilku dniach choroby zmarł nauczyciel. Lokaj porządkował pokój zmarłego i z ciekawości zajrzawszy do stolika, między innemi przedmiotami znalazł tam flaszeczkę z amoniakiem. Przytknął ją do nosa mniemanego nieboszczyka, a ten zbudził się i usiadł na łóżku.— Lokaj padł bez zmysłów na ziemię, a nauczyciel, zobaczywszy na środku pokoju katafalk i czarne na sobie ubranie, domyślił się, że musiał leżeć w letargu. Pojawienie się nauczyciela w drugim pokoju tak przeraziło obecne tam kobiety, iż jedne omdlały, a inne uciekły.

Wtem dają znać, że pan W. wraca z miasta, dokąd był pojechał dla przygotowania pogrzebu. Nauczyciel spieszy na powitanie, ale jak go tylko zobaczył woźnica, zeskakuje z kozła, puszcza konie, które spłoszone pędzą ku bramie i bryczkę łamią na kawałki.

Rzecz cała wyjaśniła się, a nauczyciel zyskał najwięcej na niesmacznym żarcie lokaja, bo uniknął pochowania żywcem w grobie.

Biskupa katolickiego w Danii nie było od reformacyi w roku 1536. Obecnie ustanowiono biskupstwo i osadzono na niem dotychczasowego prefekta Jana Encha, którego prekonizowano 8 września rb. w Osnabrücku, a 21 października zainstalowano na urzędzie.— Jan Ench przybył przed 32 laty do Kopenhagi i był pierwotnie wikarym w tamecznym kościele katolickim. Potem był 20 lat proboszczem w Federicyi w Jutlandyi, poczem mianowany został prefektem.

Nowy biskup ma lat 58. Władza jego rozciąga się na 8000 katolików duńskich, ale jest on zarazem głową Kościoła katolickiego w Szwecyi i Norwegii.

Na wystawie w Chicago stanie między innemi pawilon dla restauracyi polskiej. — Koncesya, udzielona panu H. Łubińskiemu, zamieszkałemu obecnie w Chicago, oddaje na ten użytek plac 50 metrów długi a 30 metrów szeroki, w najlepszym punkcie wystawy, między hallą maszyn a pawilonem rybołówstwa. Przy restauracyi mieścić się będzie cukiernia, sprzedaż napojów i cygar. Pawilon będzie dwupiętrowy, a obsługiwać będą dziewczęta w stroju ludowym krakowskim. Otwarcie nastąpi 1 kwietnia. Na dachu tego budynku ustawione ma być gniazdo bocianie z dwoma wypchanemi bocianami, których — jak wiadomo — w Ameryce nie ma. Przedsiębiorca tego interesu zwrócił się już do kraju z żądaniem nadesłania mu dwóch takich ptaków, które niezawodnie zwróciłyby na siebie uwagę.

Słowo donosi, że poczynione zostały starania, aby zaprodukować publiczności amerykańskiej prawdziwą kuchnię polską.

Ze Skałatu piszą nam 12 bm.:

Wczoraj opuścił nasze miasto po kilkoletnim w niem pobycie p. K. Męciński, lekarz powiatowy, udając się na nowe stanowisko do Bohorodczan.

Jak p. Męciński był kochanym i poważanym zarówno w samem mieście jak i w okolicy dla zacnego i prawego swego charakteru, mogliśmy się najdosadniej przekonać podczas bankietu pożegnalnego, na cześć jego odbytego. Cały prawie świat skałacki i okoliczny zebrał się w owym dniu, a toasty wznoszone na pomyślność jego i całej jego rodziny mogą dać miarę, ile ceniliśmy tego człowieka.

Straciliśmy w nim zacnego człowieka i dobrego lekarza, który chętnie spieszył, aby ulżyć cierpiącym, nie pytając nigdy o wynagrodzenie ani o porę spóźnioną.

Mniemamy, że i w nowem miejscu swego pobytu dr. Męciński zjedna sobie równą miłość, na którą w zupełności zasługuje, a czego mu z całego serca życzymy.

Od kilku dni bawi w naszem mieście Towarz. dramatyczne pod dyrekcyą p. J. Winiarskiego.

Mimo że Towarzystwo to nieliczne, bo składa się zaledwo z ośmiu osób, zaskarbiło sobie u nas powszechne uznanie. Sztuki bowiem przez nie wystawiane są przeważnie nowe, garderoba świeża i wystarczająca, a sama gra artystów nie pozostawia nic do życzenia.

Z pomiędzy artystów niezaprzeczenie pierwsze miejsce zajmuje p. Antoni Benza (nie Bałabajder Benza), wnuk Jana Benzy niegdyś artysty teatru lwowskiego z czasów Kamińskiego. Grę jego cechuje inteligencya, wykonanie sumienne, ruchy eleganckie, dykcya dobitna, to też zbierał zasłużone oklaski. — Pani Winiarska, artystka rutynowana i grająca z przejęciem się, zasługuje również na uznanie. — Pan Winiarski i pp. Dąbrowscy dostrajają się wybornie do poprzednich. Reszta, siły młode, ale obiecujące.

To też i publiczność nasza w uznaniu sumiennej pracy chętnie dążyła do teatru, aby dać dowód, że umie cenić uczciwą pracę. Prawie zawsze teatr był pełny. — Towarzystwo wyjeżdża jutro do Grzymałowa.

Poświęcenie szkoły. Z Lachowic zarzecznych nam piszą. Dnia 12-go listopada odbyło się uroczyste poświęcenie szkoły w Lachowicach zarzecznych, dokonane przez ks. kanonika Leona Tumbowicza, który po odprawionych modłach w cerkwi i w sali szkolnej w pięknych i jędrnych słowach przedstawił zgromadzonej i odświętnie przybranej dziatwie i ludowi, dobrodziejstwa płynące z oświaty.

Podnieść należy fakt, iż tak gmina, jak i właściciel p. Jan Chomicki, choć wioska uboga i nawiedzana corocznie wylewami Świcy, a opanowana przeważnie przez obce i wrogie nam żywioły, własnym groszem bez niczyjej pressyi poniosła koszt 1200 złr. by budynek szkolny wystawić.

Na uroczystość przybyło wielu włościan z oko-

licznych wiosek, jak również p. Tadeusz Romanowski przewodniczący komitetu budowy, który czynem i słowem popiera zawsze, co szlachetne i zacne. Skromna uczta zakończyła tę podniosłą uroczystość, zapisując się na długie lata w sercach uczestników.

Nowa Czytelnia. Staraniem Towarz. oświaty ludowej w Krakowie otwartą została w niedzielę dnia 13-go b. m. czytelnia ludowa w Lutoryżu w powiecie rzeszowskim. Aktu tego dokonał proboszcz z Boguchwały ksiądz Władysław Purzycki w towarzystwie miejscowych nauczycieli i miejscowej inteligencyi. Po treściwej przemowie księdza proboszcza wykazującej potrzebę oświaty dla ludu i zachęcającej do korzystania z niej, i po pięknym odczycie miejscowego nauczyciela p. Piątka przystąpiono do wyboru Wydziału, mianowicie gospodarza i jego zastępcy, oraz skarbnika, obowiązki zaś bibliotekarza przyjął na siebie miejscowy nauczyciel p. Piątak. Lud zainteresował się tą czytelnią bardzo, a z ochoty, z jaką składał miesięczne swoje wkładki na rzecz czytelni, można się spodziewać, że z niej korzystać będzie. Na razie czytelnia jest dobrze zaopatrzona, bo krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej nadesłało jej przeszło sto dziełek doborowej treści, nadto wydział postanowił zaprenumerować kilka pism peryodycznych ludowych, dzięki zaś panu Maurycemu Straszewskiemu odbiera już „Krakusa". Szczęść więc Boże nowemu ognisku oświaty ludowej!

Ogniem i mieczem. Z Brześcia Litewskiego donoszą, co następuje: „Straszliwej zemsty dokonano przed kilku dniami na całej rodzinie koniokradów we wsi Zastrzykach. Wieś słynęła oddawna z różnych sprawek jej mieszkańców, a zwłaszcza z koniokradztwa, któremu oddawano się z zamiłowaniem nietylko w okolicy, lecz i w dalszych miejscowościach naszego powiatu. Na czele złoczyńców zastrzyckich stała rodzina Iwańskich, złożona z 6-ciu osób. Okradzeni przez Iwańskich włościanie niejednokrotnie się odgrażali, lecz groźby te nie skutkowały. Przed tygodniem we wsi Jagodzińcach skradziono cztery konie. Właściciele ich puścili się w pogoń za złodziejami. Ci ostatni, przewidując niebezpieczeństwo, postanowili się ukryć w pobliskim lesie, aby jednak konie nie dostały się z powrotem w ręce swych właścicieli, złoczyńcy w okrutny sposób je zarżnęli. Włościanie, znalazłszy swe konie martwe, postanowili straszliwie się zemścić na złodziejach, nie wątpiąc, iż byli nimi Iwańscy.

Dziewięciu włościan ze wsi Jagodziniec przybyło w nocy do Zastrzyk i otoczywszy chatę Iwańskich chrustem, podpalili ją odrazu w kilku miejscach. Jeden z braci Iwańskich, ocknąwszy się wczas ze snu, zbudził swym krzykiem innych. Włościanie, uzbrojeni w noże i kosy, zastąpili drogę i odrzucili ich z powrotem do płonącej izby. Mężczyźni, którzy się chcieli przedostać przez łańcuch zbrojny, padli pod uderzeniami noży. Tym sposobem cała rodzina Iwańskich tragiczną śmiercią żywota dokonała. Zbroczeni krwią swych ofiar, włościanie udali się następnie do najbliższego urzędu gminnego i sami oddali się w ręce policyi wiejskiej".

(*J. T.*) **Z Sanockiego** donoszą nam: Życie wiejskie obywatelstwa sanockiego, przedstawiające niegdyś tyle elementu poetyckiego, zmieniło się nie do poznania pod wpływem klęsk narodowych, kto wie czy na tych kresach podgórskich nie najrzewniej odczutych; życie towarzyskie na szerszą skalę ustało prawie zupełnie, zamknęły się pierwsze domy, widują się niemal tylko najbliżsi sąsiedzi, coraz mniej ogólnej łączności i coraz mniej otuchy.

Przed laty kilkunastu ks. rektor Jackowski T. J. utworzył w Starejwsi pod Brzozowem dla obywatelstwa kilkodniowe rekolekcye wielkopostne i tu zwolna poznawano się lepiej, wznawiano dawne tradycye braterstwa i zapragnięto wskrzeszenia zapomnianych od wieku sodalicyi maryańskich, którym tyle świetnych kart w historyi zawdzięczamy.

Ks. Bratkowski wznowiciel kongregacyi w innych stanach wziął się rączo do dzieła, odnalazł statuta tak zwanych „sodalitates nobilium", uzyskał zatwierdzenie z Rzymu, tak, że już na dzień św. Stanisława Kostki mógł ks. rektor Andrzejczak sprosić do Starejwsi na założenie bractwa zwykłych rekolekcyjnych gości.

Celem Stowarzyszenia jest wytwarzanie ludzi głębokich przekonań katolickich. Obowiązkiem dodatnie wpływanie na otoczenie, zjeżdżanie się najmniej dwa razy do roku do Starejwsi na walne narady, w życiu publicznem ujmowanie się za sprawami Kościoła, podtrzymywanie stosunków z ludem, z nauczycielstwem, wpływanie na oświatę katolicką, karcenie zgorszeń, szerzenie według możności harmonii społecznej.

Żywa i gorąca wiara obok niezachwianego męstwa i odwagi, prawość charakteru i szlachetność obok głębokiego nabożeństwa do Matki Najświętszej, oto zalety, które powinny odznaczać stowarzyszonego.

Rozrzewniającą była chwila, gdy wśród mszy świętej odprawianej przez ks. biskupa Glazera, prefekt Kongregacyi, członek Izby panów p. August Gorayski, na czele 28 braci, odczytał donośnym głosem wyznanie wiary, a później każdy z sodalisów głośno w kościele, przepełnionym okolicznym ludem składał przyrzeczenie Maryi Bogarodzicy-Dziewicy i obierając Ją sobie za Patronkę, obiecywał nic przeciw Niej nie wymówić i nie dopuścić, by ktoś z podwładnych uczynił coś przeciw Jej chwale. Przemawiał potem ksiądz biskup. Sumę celebrował ks. dziekan z Brzozowa, a słowo Boże z ambony wygłosił ks. dziekan Koleński.

Podczas obiadu nadeszły telegramy z błogosławieństwem od Ojca świętego i od księży biskupów z Przemyśla i Tarnowa.

Wstąpili do kongregacyi: marszałek sanocki p. Gniewosz z bratem Antonim, marszałek brzozowski p. Urbański, starosta brzozowski hr. Dieduszycki, hr. Krasicki, hr. Załuski, prezes Janowski, pp. Stanisław Leszczyński, Cybulski, Orpiszewski, Słonecki, hr. Józef Potocki, hr. Rey, dwóch Skrzyńskich, trzech Trzecieskich, pp. Dwernicki, Hickiewicz, Jachimowski, Sokolnicki, Duniewicz i kilku innych.

Nowych sodalisów przyjmuje Wydział, na którego czele stoi prefekt p. Gorayski.

Rozjeżdżając się dziękowano ks. biskupowi i księżom. Najbliższe walne zebranie naznaczono na marzec a do tego czasu dzielni sodaliści mają szukać godnych braci i przygotowywać prace i plany działania. Widząc taką szczerą chęć służenia Maryi, oblicza marsowe i karabele praojców, mimowoli myślą szukało się skrzydeł husarzy, „bo Orły jeszcze rodziła ta Orlica Matka."

Leczenie tyfusu. W dziwny nieraz sposób dokonywują ludzie ważnych odkryć. Dawniej np. nic nie wiedziano o tem, że zimne kąpiele i nacieranie zimną wodą mogą pomódz choremu na tyfus; trzeba było dopiero przypadku, żeby się o tem medycyna dowiedziała.

W pewnej miejscowości koło Bordeaux, nad samym brzegiem morza, chorował jakiś człowiek na tyfus. Choroba rozwinęła się w wysokim stopniu i lekarze zwątpili o pomyślnym skutku kuracyi. Pewnego wieczora chory w gorączce zerwał się z łóżka i oknem uciekł w kierunku morza, gdzie wszedł do wody. Przerażeni domownicy, spostrzegłszy jego nieobecność, rzucili się do szukania i znaleźli go w wodzie. Teraz już zdaniem wszystkich nie było ratunku dla biedaka. Położono go w łóżku i z rezygnacyą czekano śmierci. Ale śmierć nie nadeszła. Chory po morskiej kąpieli poczuł się o wiele zdrowszym, a w parę dni wyzdrowiał zupełnie. I tak odkryto cudowną moc leczniczą zimnej wody podczas tyfusu.

W Niemczech, koło Szpandawy — jak opisuje *Kreuz-Zeitung* — zdarzył się następujący wypadek: Do chorego na tyfus wezwano lekarza, który między innemi środkami zapisał zimne kąpiele. Nazajutrz dowiaduje się lekarz ze zdziwieniem, że w domu chorego na nieszczęście nie było wanny i że w braku jej uwiązano chorego na sznurze i spuszczono do studni. Kiedy biedak poczuł zimną źródlaną kąpiel, zaczął się szarpać i urwał sznur, na którym wisiał. Przyniesiono drabinę i nowy sznur, ale zanim chorego wydobyto, upłynęły trzy kwadranse, które chory przepędził w studni. Sądzono więc, że umrze; tymczasem chory po tej kąpieli poczuł się tak dobrze, iż w kilka dni wstał z łóżka.

Z wieku i z urzędu. Krytykując obchód setnej rocznicy rzeczypospolitej „Figaro" zaznacza, iż mieszka we Francyi pewna niewiasta, którą republikanie mogliby z całą słusznością sprowadzić na obchód uroczysty. Kobietą ową jest... wnuczka Dantona. Przebywa dziś ona w Troyes w małym opuszczonym domku, w towarzystwie dalekiej krewnej, jeszcze starszej i uboższej od siebie, oraz służącej staruszki, której nie zdołały od niej odstręczyć przeciwności losu.

Pijaństwo wśród zwierząt. W jednem z czasopism monachijskich p. Robert Habs-Randau, podaje parę ciekawych szczegółów o zamiłowaniu zwierząt w napojach wyskokowych. Owce, osły i kozy przekładają nad wszystko moszcz winny, gdy tymczasem bydło, konie i psy oddają pierwszeństwo piwu. Świnie pochłaniają wszystko. Nieodparty wstręt do alkoholu, okazują tylko koty. Niedźwiedź jest pijakiem jakich mało. Uraczywszy się jednak należycie, usiłuje zawsze, bodaj na tylnych łapach, powrócić do domu. Najbardziej „po ludzku" upijają się małpy, lubiące również kawę i herbatę. Bochu był świadkiem, jak pewien dziki pawian „ululany" piwem, oddał się dobrowolnie w ręce oprawców. Gęsi wpadają w szał pijacki pod wpływem nasienia maku.

Stan powietrza. Termometr + 2 Reaum. Barometr 764 Spada. Przez cały ranek padał śnieg, w południe zaczęło się wypogadzać. Błoto na ulicach takie, jakiegoby się słynny z błota Bełz nie powstydził. Rano termometr wskazywał zero.

Zmarli. Teresa z Tolkemitów Grossowa, wdowa po śp. Adamie Grossie, adwokacie z Lublina i długoletnim sybiraku, którego pieśni układane do słów innego wygnańcy Erenberga krążą po całej Polsce, a przedewszystkiem wśród zesłańców sybirskich, umarła we Lwowie. — W Ottynii umarł Grzegorz Gache, rodem Alzatczyk, ale duszą jeden z najzacniejszych patryotów polskich, przeżywszy 72 lat.

Odpowiedź Redakcyi. Czytelnikowi *Przeglądu* który nas pyta jaki jest w języku polskim odpowiedni wyraz na *Erbschleicher*? Owóż w słowniku wyrazów prawniczych wydanym przez Akademię Umiejętności w Krakowie, „*Erbschleicher*" zwie się „wdzierca w dziedzictwo". Zdaniem naszem tłumaczenie to nie oddaje wiernie wyrazu „*Erbschleicher*", ani też cech charakterystycznych mieszczących się w wyrazie niemieckim.

Interpelowany przez nas jeden z profesorów tutejszej wszechnicy nie mógł nam podać wiernego i dosadnego tłumaczenia wyrazu tego.

„Polujący na spadek", „spekulant spadkowy", oto zwroty bardziej zbliżone do terminu niemieckiego „*Erbschleicher*" jakkolwiek i te wyrażenia nie dość wiernie oddają cechy zawarte w wyrazie niemieckim, albowiem nie zawierają cech podstępnego działania, które tkwią w wyrazie „*schleichen*". Okazuje się tedy że w polskim języku nie mamy na to wyrazu utartego. Czyżby nie było w Polsce „*Erbschleicherów*?" W każdym razie nie było snać ich nigdy tyle, aby mógł osobny termin powstać.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 15go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Po raz drugi: „Lirniczka z Sabaudyi", operetka w czterech aktach Varnay'a. — Jutro we środę: po raz czwarty „Nasze Anioły", komedya w 3 aktach Wołowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **„Ziemia".** „W imię Boże i z miłością do skrzętnej, wytrwałej i nieustającej ekonomicznej pracy dla narodu wysyłamy pierwszy numer „Ziemi" w ręce polskiego społeczeństwa. Zrobimy wszystko, by skupić całe polskie ziemiaństwo wszystkich stanów około ochrony, powiększenia obszaru i podniesienia wartości naszej ziemi, wzywając do współpracownictwa wszystkich, którzy ojczystą ziemię kochają i dla niej wedle sił i możności zechcą pracować. Z tych względów pismo nasze nie będzie ani ludowem, ani przeznaczonem dla klas oświeconych wyłącznie, lecz pismem całego ziemiaństwa, i wciskać się będzie zarówno do dworów, plebanii i szkół, jak do chat wieśniaczych, oraz do rąk tej części inteligencyi miejskiej, która wie, że zdrowie i dobrobyt ziemiaństwa jest podstawą narodowego bytu". Temi słowy odzywa się w pierwszym numerze redakcya nowego dwutygodnika *Ziemia*, który nazwał się pismem ekonomiczno-społecznem, rolniczem i handlowem. Dopiero dziś, kiedy w 10.000 egzemplarzy rozeszło się po kraju nowe pismo i dotarło w najdalsze zakątki, niejeden ze zdziwieniem dowiaduje się że tak liczny i potężny stan, jak ziemiański nie miał u nas aż dotąd własnego organu, w którym mógłby skupić swe siły i niejedną rzecz pożądaną i pożyteczną za jego pomocą przeforsować. Tak jest w istocie, ale też tem pewniej spodziewać się można teraz gorącego poparcia *Ziemi* przez te wszystkie warstwy, do których tak serdecznie odzywa się ona w słowie wstępnem.

Co się tyczy szczegółowego programu *Ziemi*, to dotyczyć on będzie wyłącznie tylko spraw ekonomicznych, mających związek z ziemią, a więc utrzymania jej w swojskich rękach, komasowania, melioracyi, dopomagania tej części ludu, której grunta są zbyt rozdrobnione, do powiększania gospodarstw za pomocą parcelacyi i kolonizacyi, tudzież sprawy dzierżaw, które będąc obecnie często w złych rękach, prowadzą właściciela zwykle do ruiny, chociaż z pomiędzy ludu możnaby znaleźć wielu uczciwych dzierżawców, którzyby i z korzyścią własną i dla dobra właścicieli, jako dzierżawcy najpierw na średnich, później na większych obszarach mogli osiąść. Ażeby to wszystko w czyn wprowadzić, potrzeba między interesowanymi łącznika, a takim wedle sił będzie właśnie *Ziemia*.

Bajecznie niską jest prenumerata *Ziemi*, bo wynosi tylko 60 ct. rocznie. Wobec tak niskiej ceny, koszta wydawnictwa dopiero wtedy będą pokryte, gdy się znajdzie 5000 przedpłacicieli, a dostarczyć ich powinni właściciele wielkich posiadłości, duchowieństwo, nauczyciele ludowi, zwierzchności gminne i włościanie.

W pierwszym numerze *Ziemi* znajdujemy rozprawkę posła Bolesława Żardeckiego „O walucie złotej", artykuł o Towarzystwie ochrony ziemi w Wadowicach, drobiazgi z zakresu rolnictwa pt. „Kronika domowa i rolnicza" i rzewny wierszyk na powitanie nowego pisma napisany przez włościanina z powiatu Łańcuckiego Franciszka Magrysia.

Prenumeratę posyłać można pod adresem: Wydawnictwo *Ziemi* w Wadowicach. Redakcyę podpisuje p. Franciszek Zalański. Pracy, podjętej w tak zacnym duchu, zasyłamy „Szczęść Boże".

* **Operetka.** „Lirniczka z Sabaudyi" (*La fille de Fanchon, la Vielleuse*) operetka L. Varney'a.

Zamiast spodziewanego spadku po starej Fanchon, lirniczce sabaudzkiej, która już w r. 1798 zwyczajem dzisiejszych śpiewaków jeździła do Ameryki, ażeby zrobić fortunkę na śpiewie — znalazła Javotte, jej córka, również lirniczka, w skrzyni przywiezionej z Ameryki tylko starą lirę Fanchony. Brak posagu uniemożebnia jej zamążpójście i skazuje na zarabianie na życie śpiewem. Dzielna dziewczyna przez całe cztery akty prowadzi się moralnie, odrzuca wszelkie pokusy i wyślizguje się ze sideł zastawianych jej przez p. Bellavoine, notaryusza, a w nagrodę za to odzyskuje dzięki swemu staremu opiekunowi p. de St. Florent i utracony spadek i narzeczonego.

Niejednokrotnie wypowiedzieliśmy już na tem miejscu nasze zdanie o wartości francuskiej operetki i utrzymywaliśmy, że muzyka jej nie ma nic wspólnego z podobnego rodzaju płodami muzy niemieckiej, i stoi od niej o całe niebo wyżej. Zdanie to powtórzyć należy z naciskiem. Każdy, choćby najmniejszy ustęp operetki jest w swoim rodzaju arcydziełem, tak skończoną posiada formę, tyle naturalnego wdzięku i prostoty w melodyi i takie bogactwo pomysłów. Instrumentacya wolna od przesady i banalności, podnosi ogólne wrażenie swą niezrównaną werwą i dowcipem.

O grze i wykonaniu poszczególnych ustępów przez naszych artystów napiszemy po drugiem przedstawieniu operetki. *M. Sołtys.*

* **Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.** Pierwszy koncert towarzystwa, pod kierownictwem artystycznego dyrektora p. R. Schwarza, odbędzie się w niedzielę dnia 20 listopada b. r. w sali towarzystwa (gmach teatralny). Program: 1. Z. Noskowski, Polones z tematów ludowych, na orkiestrę. 2. L. Cherubini. Tercet z opery „Les deux journées" (panna Cudekówna i pp. M. Lewicki i G. Górski). 3. J. Joachim, koncert węgierski op. 11, pierwsza część (prof. M. Wolfsthal). 4. L. v. Beethoven. Szósta symfonia (Pastorale).

Początek z uderzeniem godziny pół do pierwszej w południe.

* **Dr. W. Kocha** „Atlas komunikacyi w Europie" (*Dr. W. Koch's Eisenbahn und Verkehrs-Atlas von Europa*). Nakładem księgarni A. Solbriga w Lipsku (*Leipzig Neustadt*) wychodzi atlas, który dla każdego kupca i przemysłowca będzie miał bardzo doniosłą wartość. Jestto atlas sieci komunikacyjnych w całej Europie. Są tam jak najdokładniej oznaczone wszystkie linie kolejowe, będące w ruchu lub projektowane, rzeki spławne, kanały wodne i linie, po których parowce różnych państw odbywają podróże po morzu. Przy każdej linii oznaczony jest także czas trwania podróży.

Całe to dzieło wyjdzie w 30 do 35 zeszytach. Obecnie wyszedł zeszyt 1-szy zawierający 4 karty, a mianowicie część komunikacyi w Rosyi, w okolicy Rygi, Rewalu i Helsingsforsu, komunikacye w Rumunii i Bułgaryi, komunikacye w okolicy Konstantynopola, tudzież w okolicy morza Kaspijskiego.

Cena jednego zeszytu wynosi 1 markę. Jestto cena stosunkowo bardzo niska w obec świetnego a bardzo kosztownego wykonania kart.

Część ekonomiczna.

Stan zasiewów i wynik zbiorów w Galicyi wschodniej. Pogoda w miesiącu październiku była dosyć zmienną, pierwsza połowa tego miesiąca i i pierwsze dni drugiej połowy były przeważnie suche, potem nastąpił okres deszczów, które wyrodziły się w przedwczesną zadymkę śnieżną, następne dnie charakteryzowały suche przymrozki, a wreszcie koniec miesiąca października i początek listopada przyniosły ładną pogodę, w ostatnich już dopiero dniach zastąpioną przez mglistą i deszczową. Przedwczesne pojawienie się przedniej straży zimowej nie zrządziło żadnej jeszcze szkody realnej z wyjątkiem tego, że okiść połamała wiele drzew leśnych i owocowych. Ci rolnicy jednak, zresztą nieliczni, którzy zwlekli z robotami jesiennemi, zostali zaalarmowani tam pojawieniem się śniegu. Gdzieniegdzie śnieg ten przeszkodził kopaniu buraków i zbiorowi kapusty, powrót jednak łagodniejszej pogody, który nie dał na siebie długo czekać, pozwolił wynagrodzić to, czego zaniedbano. Wyniki zbiorów są zadowalniające. Zbiór kartofli może być uważany za wcale dobry — wykopano 33, 40, 45, 50, 60, 100, a nawet i więcej cetnarów metrycznych z morga. Wyższe wydatki są częstsze. Kukurudza dała w ogóle dobre wydatki, 6—18 cetnarów metrycznych z morga. Wiadomości o stanie zasiewów jesiennych brzmią pomyślnie. Rzepak bez wyjątku jest dobry, w niektórych miejscach wyborny. Pszenica jest przeważnie bardzo dobra, w wielu miejscach za bujna, tak, że ją wypasają, choć wilgotny grunt nie bardzo sprzyja temu eksperymentowi. Żyta szczególniej wczesne, bardzo dobre. Koniczyny zadowalniające.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 15 listopada. Pszenica 7·10—7·30, żyto 5·75—5·90, jęczmień 5·——6· , owies 5·40—5·70, rzepak nowy 10·25—11·00, groch 6·——8.75, wyka 4·50—5·00, nasienie lniane 9.80 do 10·75, bób 0.00—0·00, bobik 4·60—5·25, hreczka 7·25—7·75, koniczyna czerwona 62·00—70·—, biała 60·00—75, szwedzka 62·00—75·—, kminek 17·—17·60, anyż 32·00—38·—, kukurudza stara 5·50—5·60, nowa 4·75—5·20, chmiel za 56 kg. 75—80, spirytus 11·25—11·75. Nowy spirytus na zimowe miesiące 10·00—10.50.

Usposobienie słabsze — ceny dalszej ulegają zniżce.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 15 listopada. Pszenica na wiosnę 7·73, żyto na wiosnę 5·96, kukurudza na maj i czerwiec 5·12.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 listopada. Koło polskie odbyło posiedzenia wczoraj i przedwczoraj. Do komisyi parlamentarnej Koła wybrano pp. Jaworskiego, Bonoego, Madeyskiego, Abrahamowicza i Gołuchowskiego. Następnie toczyły się poufne obrady nad sytuacyą polityczną państwa, w szczególności nad tem, jaki udział ma wziąć Koło polskie w tegorocznej debacie budżetowej. O rezultacie tych obrad ogłosi Koło urzędowy komunikat, na razie zaś zachowa je w tajemnicy. Podobno uchwalono, że żaden z posłów polskich nie będzie zabierał głosu w debacie jeneralnej nad budżetem.

Poseł Lewicki poruszył sprawę upośledzenia żywiołu polskiego na Szląsku, tudzież stosunki bukowińskie, jak faworyzowanie przez prezydenta rządu krajowego Rumunów, ich agresywne tendencye, tamowanie rozwoju żywiołu polskiego i t. p. Nad sprawami temi wywiązała się długa dyskusya.

W końcu oświadczył p. Jaworski, że w myśl uchwały komisyi parlamentarnej uda się do hr. Taaffego deputacya złożona z prezesa Koła, tudzież pp. Pinińskiego i Stadnickiego i przedstawi mu ustnie przyczyny emigracyi włościan galicyjskich do Rosyi i sposób zaradzenia złemu. Później wniesie Koło osobny memoryał w tej sprawie.

Wiedeń 15 listopada. Dzienniki czeskie, broniąc sędziów przysięgłych, którzy wydali werdykt uniewinniający czeladnika stolarskiego Bosaka, który na ulicy w Pradze strzelał do przechodzących Niemców, wykazywały, że przysięgli nie mogli sobie postąpić inaczej, gdyż prokuratorya wniosła przeciw Bosakowi oskarżenie takie, iż w razie potwierdzenia pytań, spotkałaby go niezasłużenie sroga kara. Gdyby bowiem potwierdzono pytanie w kierunku usiłowanego morderstwa, spotkałaby go kara od pięciu do dziesięciu lat, zaś w razie potwierdzenia pytania co do zbrodni gwałtu publicznego od roku do pięciu lat ciężkiego więzienia. Równocześnie rzuciły dzienniki czeskie podejrzenie, że ministerstwo sprawiedliwości poleciło prokuratoryi w Pradze przedstawić w akcie oskarżenia czyn Bosaka jako zbrodnię usiłowanego morderstwa lub gwałtu publicznego. Owóż *Politische Correspondenz*, na podstawie informacyi z kompetentnego źródła oświadcza, że zarzuty te nie mają żadnej podstawy i że ministerstwo sprawiedliwości nie wywierało najmniejszego wpływu na prokuratoryę w Pradze co do kwalifikacyi czynu Bosaka czy to jako usiłowane morderstwo, czy też jako gwałt publiczny.

Wiedeń 15 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotników nie mających zajęcia. Udział w niem wzięło przeszło 2000 osób, w tej liczbie wiele kobiet i dziewcząt. Zgromadzenie przyjęło jednomyślnie rezolucyę tej treści, że robotnicy oczekują polepszenia swej doli tylko od zmiany porządku społecznego i sposobu produkcyi. Zgromadzenie odbyło się całkiem spokojnie.

Budapeszt 15 listopada. Dziennik *Magyar Ujsag* donosi, że Ludwik Tisza zostanie ministrem węgierskim przy dworze cesarskiem w miejsce p. Szögyenyiego i że wszyscy dawni ministrowie z wyjątkiem hr. Szapary'ego zatrzymają swe teki, a teka ministra spraw wewnętrznych, którą piastował hr. Szapary, obsadzoną będzie najpóźniej jutro — zatem jutro skompletuje się nowy gabinet.

Wernigerode 15 listopada. Cesarz niemiecki przybył tutaj na łowy, które urządza książę Stollberg.

Budapeszt 15 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 11 osób, a umarły 2.

Hamburg 15 listopada. Umarł burmistrz tutejszy Petersen, przeżywszy lat 83.

Berlin 15 listopada. Wczoraj otwarto tu wiec niemieckich socyalnych demokratów. Prezesami wybrano jednogłośnie Singera i Gottlieba.

Paryż 15 listopada. Izba odrzuciła 339 głosami przeciw 196, zwalczany przez ministra finansów wniosek opodatkowania operacyi giełdowych.

Wiedeń 15 listopada Król rumuński z następcą tronu przybył dziś tu o godzinie trzy kwandranse na 7mą rano. Na dworcu ustawiono kompanię honorową, a przybycia dostojnych gości oczekiwali Cesarz w mundurze marszałkowskim z wielką wstęgą orderu korony rumuńskiej na piersiach, arcyksiążęta: Karol Ludwik, Wilhelm Reiner, poseł rumuński z całym personalem poselstwa i liczni dygnitarze dworscy. Gdy król rumuński, który był ubrany w austryacki mundur pułkownika z wielką wstęgą orderu Stefana wysiadł, Cesarz podszedł ku niemu, i obaj monarchowie ucałowali się serdecznie. Król ucałował także arcyksięcia Karola Ludwika, a Cesarz następcę rumuńskiego tronu. Z dworca obaj monarchowie z następcą tronu pojechali do zamku cesarskiego.

O godzinie 10 posłał król rumuński swą kartę wizytową do hr. Kalnoky'ego, z dopiskiem, że wkrótce złoży mu wizytę osobiście. O godzinie 11 rozpoczął król składać wizyty członkom rodziny cesarskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 listopada 1882.

HOTEL IMPERIAL. Hr. J. Kronhelm z Odessy. Hr. J. Chomentowski z Raby. Baron Romaszkan z Horodenki. Br. A. Rodich z Podszumlaniec. Br. N. Stabel z Królestwa Polskiego. D. Nadyczko z Tarnowa. E. Schlesinger z Oświęcimia. L. Kobylańska z Snowidowa.

HOTEL ZORŻA. A. Narbuttowa z Kołomyi. Br. T. Christiani z Trzciany. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Z. Horodyski z Tłusteńkiego. J. Baunert z Gwoźdźca. St. Zwolski z Brynicy. J. Rosenstock z Rusiatycz. L. Schiller-Reymond z Budapesztu. L. Kriser z Wełdzirza. J. Hahnenkamp z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia M. Dzieduszycki ze Stanisławowa. J. Kellermann z Kańczugi. H. Dłuski z Batycz. J. Cheul z Podwysokiej. A. Zellmayer z Wiednia. J. Aufsesser z Wiednia. E. Dudziński z Klicka. O. Ambroziewicz z Pomorzan. S. Skibniewski z Balic. J. Fischer z Wiednia. W. Jaruntowski z Załanowa. M. Preuss z Pragi. J. Gabriel z Czerniowiec. B. Kohn z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. M. A. Rayndl z Mostów Wielkich. J. Roniger z Tarnowa. H. Krug z Bełza. S. Feiwel z Wiednia. J. Boros z Budapesztu. J. Kubitschek z Pragi. F. Goldenberg ze Stanisławowa. M. Kleinlercher z Pragi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 listopada godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	314·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·50	Wiedeńskie losy kom.	163·—
Kredyty węg.	361·—	Akcye tyton.	173·—
Anglobanki	153·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	238·50	Elbethale	227·75
Ludwiki	215·75	Landerbanki	225·50
Nordbany	278·—	Renta zł. węg.	112·95
Lombardy	96·25	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	45·80	Renta węg. p.	100.47
Staatsbahny	293·—	Ruble	1·18·75
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 15 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolei galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	242	50	245	50
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.		98	75	99	45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		95	80	96	50
„ „ „ 4% „	41½	94	50	95	20
„ „ „ 4 „	52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „	58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „		52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	80	105	5
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a		101	30	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	—	101	7[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a		1[illegible]5	[illegible]	—	—
„ „ „ 1883 4½%		[illegible]	[illegible]	[illegible]	35
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ „ Stanisławowa		[illegible]	50	[illegible]	[illegible]
6. Waluty.					
Dukat holenderski		5.66		5.76	
Napoleondor		9.49		9.59	
Półimperyał rosyjski		9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.18—		1.26—	
„ „ papierowy		1.18—		1.20—	
100 marek niemieckich		58.60		59.10	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	9^{16}	6^{46}	9^{22}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			[illegible]			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		[illegible]	[illegible]	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		[illegible]	9^{17}	6^{51}		
Z Suczawy	[illegible]		7^{54}	1^{43}	7^{08}	
Z Kimpolungu	[illegible]		7^{54}			
Z Radowiec	[illegible]		7^{56}		7^{08}	
Z Hliboki	[illegible]				7^{08}	
Z Nowosielicy			7^{56}		[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	[illegible]			1^{43}	7^{08}	
Z Husiatyna via Halicz	[illegible]			1^{43}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	[illegible]	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{36}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{36}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	[illegible]		9^{41}	[illegible]		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		[illegible]	[illegible]		
Do Suczawy	[illegible]		[illegible]	[illegible]	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	[illegible]			[illegible]		
Do Słobody rungurskiej	[illegible]		9^{56}	[illegible]	10^{56}	
Do Nowosielicy	[illegible]		[illegible]		10^{56}	
Do Hliboki	[illegible]		[illegible]			
Do Radowiec	[illegible]		[illegible]		10^{56}	
Do Kimpolungu	[illegible]			[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				[illegible]	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			[illegible]		[illegible]	
Do Bełzca i Sokala						[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

90

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Trucicielką, ona, z tą piękną i szlachetną twarzą, na której rysowały się uczucia tylko szlachetne, z tym wzrokiem anielskim, szczerem oburzeniem i głosem, w którego dźwiękach drgała nuta szlachetności?

Zagadka stawała się dla każdego coraz więcej niejasną.

Jeżeli nie Magdalena, więc któż otruł hr. de Cypières? Kto?

Bolesna ta wątpliwość wzrosła jeszcze więcej po zeznaniu ostatniego ze służących, Donata, przyjaciela Andrzeja Bascou.

W oczach publiczności zasługiwał on na tem większą wiarę, że po opuszczeniu służby w pałacu Cypières, przyjął takie same obowiązki u wicehrabiny de Mondragon. Zresztą pochodził z tej okolicy i uważany był za człowieka uczciwego.

— Tylko Klemens zwykle — oświadczył Donat — wchodził do pokoju hrabiego i robił z nim porządek. Ale po ostatniej chorobie, zwłaszcza w ostatnich dniach, sam już wyłącznie pielęgnował hrabiego. W skutek tego na mnie włożony został obowiązek porządkowania przedpokoju, oratoryum nieboszczki hrabiny, matki hrabiego, i małego salonu, sąsiedniego z pokojem pani.

Rano, w dzień śmierci hrabiego, znajdowałem się właśnie w tym ostatnim pokoju, gdy wszedł ksiądz Sintély. Doktor Sintély i pani znajdowali się w tej chwili przy łóżku hrabiego. Ponieważ drzwi saloniku, wiodące do pokoju hrabiego, były na pół uchylone, nie mogłem więc oprzeć się ciekawości i spojrzałem przez nie. Pan był bardzo osłabiony, ale na widok księdza Sintély, twarz jego rozpogodziła się.

— Zostawcie mnie z nim samego — powiedział — niech wszyscy inni wyjdą.

Wtedy pani zapytała:

— Nawet Rajmund i ja?

Magdalena, usłyszawszy te słowa, podniosła głowę... przypomniała je sobie. W serce jej weszła otucha... W tym stanie kłamstw i świadectw fałszywych, usłyszała przecież zeznania człowieka uczciwego!...

— Zwracam twoją uwagę — zawołał prezydujący — że to co masz opowiedzieć, jest bardzo ważne. Czy mówisz ścisłą prawdę?

— Panie prezesie, przysiągłem, że będę mówił tylko prawdę i wiadome mi znaczenie przysięgi. Jestem człowiekiem uczciwym. Potwierdzi to cała okolica, w której się urodziłem i wszyscy koledzy z pułku, w którym pięć lat przesłużyłem.

Głos jego był tak czysty, pewny, wzrok tak jasny, gest tak stanowczy i cała twarz wyrażała taką uczciwość, że w całej sali przebiegł szept sympatyczny. Na twarzach publiczności można było czytać wdzięczność temu dzielnemu człowiekowi, który przybył bronić oskarżonej, przygnieconej ciężarem tak strasznych dowodów.

— Dobrze — odrzekł prezydujący — powtórz odpowiedź udzieloną przez hrabiego na zapytanie jego żony.

— Hrabia powiedział słowo w słowo: „—Tak, nawet ty, moja ukochana. Przebacz mi! Wejdziesz gdy cię poproszę!... pozostań blisko."

Niezmierne wzruszenie ogarnęło wszystkich od estrady sędziowskiej, aż do końca sali.

— Kto był więcej w pokoju, gdy umierający wypowiadał te słowa? — zapytał prezydujący.

— Pani hrabina i pan Rajmund Sintéli stali przy łóżku, ksiądz w nogach łóżka, a po drugiej jego stronie Klemes Gaube.

Przywołano natychmiast Klemensa.

— Czy przypominasz sobie słowa hrabiego, opowiedziane przed chwilą przez świadka Donata.

W sali zapanowało milczenie tak wielkie, iż można było słyszeć brzęk muchy.

— Część jego opowiadania nie zgadza się z prawdą — oświadczył Klemens głosem stanowczym, lecz nieco opryskliwym.

Wśród publiczności odezwały się głosy wyrażające niechęć dla Klemensa.

— Wszelkie uwagi i objawy usposobienia są niewłaściwe! — zawołał prezydujący. — Szwajcar, masz wyprowadzić tych, którzy będą je czynić. Uprzedzam publiczność, że w razie powtórzenia podobnych objawów każę opróżnić salę.

Rozpoczęto badanie znowu.

— Więc według ciebie — rzekł prezydujący do Klemensa — jak ta scena się odbyła?

— Gdy zjawił się ksiądz Sintély, brat jego i pani hrabina stali rzeczywiście z jednej strony łóżka, a ja z drugiej. Hrabia wtedy oświadczył: — „Zostawcie mnie samego z księdzem."

A na zapytanie hrabiny: Czy i ja mam wyjść? odpowiedział: „Tak, nawet ty."

— A następne słowa? — zapytał prezydujący.

— Hrabia nic więcej nie powiedział.

Donat, oburzony, z pałającemi oczyma, podstąpił parę kroków ku Klemensowi i zawołał:

— Popełniasz podłość, słyszałeś bowiem słowa hrabiego lepiej niż ja, gdyż stałeś bliżej.

Klemens ani drgnął.

— Powiedziałem prawdę — odrzekł spokojnie i zimno — to ty zmyśliłeś tę bajkę.

Donat chciał rzucić się na niego, ale na ostry głos prezydującego, cofnął się.

Gdy następnie oburzony, z nabiegłemi krwią żyłami, odchodził na swoje miejsce, Klemens Gaube zawołał:

— Nie mam do niego pretensyi, gdyż czyni i opowiada to tylko, co mu kazano.

— Żądam wyjaśnienia tych słów — zawołał p. Aubry.

— Chętnie — odrzekł Gaube. — Donat jest wielkim przyjacielem pana Andrzeja Bascou, komisarza policyi. W ostatnich czasach często widywano ich razem, wszyscy zaś wiedzą, że p. Bascou wychowany został przez barona Brama, ojca hrabiny. Naturalna więc rzecz, że robił wszystko, by uniewinnić córkę swego dobroczyńcy.

— Wyjaśnienie to jest jedną więcej niegodziwością — zawołał p. Aubry. — P. Andrzej Bascou widywał się z Donatem rzeczywiście, lecz nie dla tego, by go przekupić.

— W każdym razie jest to rzecz bardzo naganna — zauważył prokurator.

— Wcale nie — odparł adwokat — i z pewnością nie ma tu ani jednego z pośród nas, któryby nie uczynił tego samego co Andrzej Bascou. Nie zapominajcie panowie, że pod dachem, pod którym przebywał Donat, znajdowała się córka mojej klijentki, biedne dziecię pochwycone, że nie pozwalano nawet popatrzeć na nie, choćby z daleka. Otóż Andrzej Bascou odwiedzał Donata, by posiąść jakieś wiadomości o dziecku dla przebywającej w więzieniu matki.

Chciał on jej powiedzieć: „Nie dręcz się, nie rozpaczaj, twoja córka jest pielęgnowana dobrze, jest piękna i zdrowa jak wtedy, gdy była przy tobie, i gdy niewinność twoja objawi się w całem świetle, odbierzesz ją taką, jaką pozostawiłaś... Oto dla czego Andrzej Bascou widywał się z Donatem.

Czy między wami, panowie przysięgli, znajduje się choć jeden, któryby potępił postępowanie Andrzeja Bascou? Wasze oblicza na to pytanie odpowiadają mi wymownie. A teraz, w imię litości przepełniającej wasze serca, błagam was, nie wywołujcie ani jednego słowa więcej w tej kwestyi.

Z powodu spóźnionej pory przerwano posiedzenie.

Magdalena, nachyliwszy się do swego obrońcy, zapytała:

— Dla czego pan obawiasz się dalszych wyjaśnień? Pan wiesz, że się ich nie lękam. Czyż byłoby coś takiego, o czem nie powinnabym wiedzieć? Cóżby to było, Boże wielki?

— Niech pani się uspokoi — odrzekł adwokat, usiłując ukryć wzruszenie. — Chciałem tylko wzrotem krasomówczym poruszyć przysięgłych.

Magdalena spojrzała nań przenikliwie. Przeczucie mówiło jej, że kryje się w tem jakaś tajemnica. Ale jaka? Nie domyślała się nawet, że chodziło o jej córkę.

Osoby siedzące w pierwszym rzędzie słyszały tę krótką rozmowę, która zaraz wiadomą się stała w całej sali.

— P. Aubry bał się, by nie dowiedziała się o śmierci swej córki — powtarzano naokoło.

— Więc ona jeszcze nie wie o tem?

— Nie wie, gdyż nikt nie miał odwagi powiedzieć jej.

Sympatya, jaką wzbudziła ku sobie Magdalena, zwiększyła się jeszcze więcej i publiczność, przekonana o jej niewinności, powtarzała:

— Nie powinniby jej potępić; ale gdy wrócą jej wolność i cześć, kto wróci jej córkę?

IX.

Ostatnie spojrzenie.

Gdy Magdalena wychodziła z sali, Ryszard de Clavières znalazł sposobność zbliżenia się do niej.

Nie mogąc porozumieć się z nią przez księdza Sintély, który podczas posiedzenia sądu nie mógł, jako świadek, podchodzić do niej, Ryszard zdecydował się na krok ryzykowny.

Pierwszy to raz od wielu lat, miał zobaczyć zbliska tę, którą ukochał, miał przemówić do niej i dotknąć jej ręki.

Serce jego uderzało jak młotem.

Czy postępkiem tym nie skompromituje siebie i Magdaleny?

Zawahał się.

Po kilku chwilach przecież powziął postanowienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.